Ks. Dr. Wacław Kosiński.

Zwyczaje towarzyskie w dawnej Polsce

SANDOMIERZ 1921.

Nakładem Ks. Henryka Radomińskiego, Proboszcza w Solcu, Prefekta Seminarjum Nauczycielskiego.

Zwyczaje towarzyskie
w dawnej Polsce.

Ks. Dr. Wacław Kosiński.

Zwyczaje towarzyskie
w dawnej Polsce

SANDOMIERZ 1921.

Nakładem Ks. Henryka Radomińskiego, Proboszcza w Solcu, Prefekta Seminarjum Nauczycielskiego.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Diecezjalny Zakład Graf.-
Drukarski w Sandomierzu
1921 r. № 299 — 1500.

I.

Pełne wdzięku, taktowne, delikatne zachowanie się w towarzystwie, umiejętność gładkiego, grzecznego wychodzenia z ludźmi, to jeden z bardzo dodatnich przymiotów, jeden z miłych, sympatycznych i ujmujących rysów charakteru. Znamionuje on człowieka wyrobionego życiowo, zrównoważonego, jest może najbardziej przekonywającym i oczywistym dowodem „dobrego wychowania".

Wysoko cenimy zdolnych artystów: malarzy, muzyków, mówców, aktorów... może jednak najpiękniejszą ze sztuk pięknych, a zarazem najbardziej życiową jest sztuka dobrego wychodzenia z ludźmi, co znakomicie ułatwiają t. zw. dobre maniery.

Już w XVI w. nasz Górnicki w „Dworzaninie Polskim" powiada: „Ale przedsię Dworzanin mój mimo zacne urodzenie, chcę aby był jednym z tych fortunnych, to jest iżby miał nietylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną a męską, ale też i przyjemnośc jakąś przyrodzoną, którąby go wdzięcznym do ludzi czyniła, tak, że ktoby go jedno widział, zaraz i sam miłować musiał i najdował go być godnym łaski każdego wielkiego pana, bo za taką przyjemnością wszytki sprawy, wszytki postępki jego hnet zdobniejsze, hnet droższe, hnet chwalebniejsze będą".

Ale grzeczność, znajomość form towarzyskich, to nietylko — okrasa i miły dodatek w charakterze narodowym, to jego istotna i konieczna cząstka, bez której życie społeczne byłoby niezmiernie utrudnione.

Mądry La Bruyére w swem znakomitem dziele: „Caractéres" daje taką sylwetkę grubjanina, który: „nie słucha nigdy uważnie co doń mówią i zmusza, aby mu kilka razy powtarzać to samo, choć może i zrozumiał, albo przynajmniej mógł zrozumieć, gdyby był uważał, — daje do poznania, że lekce sobie waży to, co inni mówią. Nos wyciera głośno i chrząka hałaśliwie. W towarzystwie zasypia i bywa znudzony. Przy stole rozsiada się zajmując więcej miejsca, niż mu się należy, na półmisku gmera i wyszukuje lepszych czy większych kawałków. Na przechadzce towarzysza spycha, trąca, depcze po nogach, nikomu nie ustępując miejsca honorowego; przystawa często, aby inni stali; idzie daleko, aby inni też musieli iść. Gdy inni rozmawiają, on przerywa bez ceremonji, aby rzec swe mądre słowo, ale nie cierpi, aby jemu przerywano. Gdy siada, rozpiera się i nogi rozstawia szeroko. Gdy go boli głowa, albo zęby, każdego zanudza drobiazgowem opisywaniem swej choroby, ale sam jest nieczuły na słabości innych"....

Taka naiwna zarozumiałość i egoizm oczywiście nie mogą nam jednać sympatji wśród otoczenia. Chrześcijańska pokora (przez koła liberalne zwana cnotą *bierną!*) i miłość mają więc doniosłe znaczenie życiowe i w konwenansach. Mówi pięknie Foerster: „Wiele wykroczeń przeciw szlachetnym i w treść zasobnym obyczajom towarzyskim, powstaje jedynie z braku prawdziwej skromności: oto bez zastanowienia

zdaje nam się, że nasza mała osoba, wraz z wszystkiemi jej bólami, potrzebami i powodzeniami równie jest ważną dla innych, jak dla nas samych; z tego egocentrycznego poglądu wyradza się cały szereg nieznośnych właściwości i przykrych objawów nietaktu. Właściwym symbolem dworskiego i rycerskiego obyczaju jest usuwanie się w każdym względzie, jest to przeciwieństwem właśnie naiwnego i niespołecznego wysuwania się naprzód przez ludzi, wypełnionych sobą samymi i ważnością swojej osoby; rempli de soiméme nazywa Francuz taki odęty stan duszy, niedopuszczający zgoła taktu i odzierający maniery z wszelkiego wdzięku osobistego".

Wprawdzie dzisiejsze przesadne, powierzchowne, banalne i nieszczere zwyczaje życia towarzyskiego, nie posiadając często treści i prawdy wewnętrznej, straciły mocno na reputacji i budzą nieraz niesmak. Trafnie i dosadnie nazwał Schopenhuer dzisiejsze konwenanse: „systematycznem okłamywaniem się w rzeczach drobnych". Coraz też częściej odzywają się dziś głosy poważne wśród pedagogów i moralistów, nawołujące do uproszczenia ceremonjału towarzyskiego, do przeniknięcia go szczerością i prawdą.

Współczesny estetyk niemiecki Vischer tak mówi o dzisiejszych zwyczajach towarzyskich: Przystępujemy do czasów, w których wszelki ruch towarzyski staje się płaski i kłamliwy; wstydzimy się nawet wesołości. Formy społeczne upadły zupełnie, nędzna kusość, brudna bezbarwność, żebranina estetyczna stały się prawem... Stało się już wstydem w życiu towarzyskiem okazywać namiętność, charakter, poetyczność, gdyż nazwanoby to naiwnością. Indolencja stała się

tonem modnym; towarzyskość jest tylko kłamstwem. Grzeczność i ceremonjalność XVIII stulecia miała jeszcze pewien charakter, dziś stała się ona tylko naiwnością, a wszelka fantazja, wszelka oryginalność w obejściu, wszelka wybitniejsza barwa osobista zmieniła się w śmieszność. Mówić już nawet prawie się boimy, ucztujemy godzinami milcząc — jak bydlęta. Obcego nie wypada zagadnąć, każdy zamknięty jest i samotny w sobie. „Nie wpadać w oczy“ oto główną zasada—wyglądć oryginalnie jest prostactwem. Najopłakańszemi są nasze rozrywki: zniknęły wesołe gry towarzyskie, a natomiast wchodzi jako żywioł zabawy —gra w karty, chytra, milcząca, wyczerpująca do dna namiętność ludzką...

Dobitniej jeszcze charakteryzuje nasze współczesne stosunki towarzyskie Karol Libelt: Ludzie odbiegli od natury, stworzyli sobie świat nowy, w którym żyją, stąd i uciechy ich są z tego świata, zrobione, wyszukane, nienaturalne. Jak dawniej uczucie samo wyraziło się przez formę, tak tu forma ma wyrażać uczucie. Przyjęto pewien ton, modę, reguły towarzyskie, do których się swobody życia zastosować winny. Stąd owa sztywność, częstokroć nudy towarzyskiego pożycia; stąd potrzeba kunsztownych środków do rozruszania, upojenia umysłu. A jeżeli odezwie się serce i myśl swobodna to dopiero wtenczas, kiedy w rozgrzanych umysłach stopnieją zimne formy, któremi ludzie serca pokrępowali, kiedy w towarzystwie jak na balu maskowym przyszedł czas, w którym pozwolono się demaskować i po długiej duszności wolniejszem powietrzem odetchnąć. Najlepsza to krytyka przewrotności wprowadzonych mód i tonu w towarzyskie

życie. Ucieka od nich każdy, rad je jak najprędzej przełamać, a jednak krępuje się niemi, jak Żyd rzemiennem przykazaniem, kłania się im i cześć oddaje, jak bóstwu. *)

I mają rację...

Oskarżają nas, żeśmy zwalili drzewo przystojności, podczas gdy w drzewie tem nawet wierzchołek tknięty nie został. Konary główne tego drzewa stoją po dziś dzień wytrwale i ledwieśmy je odarli nieco z gałęzi bocznych, z ich nadmiaru, jak to czynić zwykł ogrodnik dobry, uczony i praktyczny. Bo czyliż jest zbrodnią, że się usunęło nudną bezcelową i śmieszną ceremonjalność, formułki hiperboliczne, zwyczaje bezprzedmiotowe?. W naszej epoce ruchliwej było to równie krępującem, jak długa suknia w czasie przechadzki. Grzeczność współczesna, pozbawiona naleciałości i narostów, nie przestała być wcale ani szlachetną, ani elegancką uprzejmością.

Zresztą to narzekanie na bezduszność i fałsz życia towarzyskiego datuje się nie od dziś dnia. Przeglądając naszą literaturę staropolską, często u Reja, Górnickiego, Kochanowskiego, Klonowicza, Kochowskiego, Potockiego i wielu innych natrafimy na ustępy potępiające: ,,nowomodne, dworskie, a obłudne obyczaje“. Nawet Krasicki, nieprzyjaciel ,,sarmatyzmu“ a zwolennik ,,francusczyzny“ wymierzył przeciw temu swą satyrę: ,,Życie dworskie“, gdzie mówi:...

Grzeczność talent nielada, ten rad
[w dworach gości,
Ten kształci oświecone jaśnie wielmożności,

*) Cytowane u Łozińskiego: Salon i kobieta.

Ten jest cechą każdego, co się dworu ima
Co pozoru ma nazbyt, a istoty nie ma...
..... Grzeczny mówi wdzięcznie.
Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie
Dwór najlepiej obwieszcza. Świat prosty i szczery
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobrej maniery,
Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu...

Zaś w Panu Podstolim daje taki sympatyczny i dziś aktualny obrazek prawdziwej grzeczności:

„Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub nie zaproszonego przyjmuje, trzeba iżby mu to dał poznać i uczuć, iż z bytności i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć przyjmując z ludzkością, bawiąc uprzejmie i czyniąc wygody na jakie się tylko dom zdobyć może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonje nie są oznaczeniem uprzejmej chęci, i owszem zrażają gościa, gdyż mu dają uczuć jakoweś powierzchowne tylko okazanie grzeczności. Szczera ludzkość czyni niekiedy oświadczenia, ale na czczych się słowach nie zasadza, bo z gruntu poczciwego serca pochodzą; krótkie więc są i nie kunsztowne, ale skutek za niemi nadchodzi. Zwierzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce z ustami w spółce; gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przezorne oko nie dostrzegło...

Starać się o to najbardziej gospodarz ma, żeby dogadzał humorowi gości swoich. Nie idzie zatem, iżby się z pijakiem upić, z burdą hajdamaczyć, z łgarzem zmyślać; ale czyniąc według ścisłych reguł obyczajności, niech w tem dogadza, w czem dogadzać

każdemu przystoi, a tym sposobem powszechną sobie wziętość zjedna.

Trzeba bawić gościa, a najpierwszy do tego fundament, wolność każdemu zostawić, zabawki zaś tak nastręczać, iżby ani mnogością trudziły ani zbytniem przedłużaniem stawały się nudnemi. I kieliszek czasem nie zawadzi; ale z tym rodzajem zabawy, ile możności, oszczędnie się trzeba obchodzić, żeby rozweselenie z granic nie wychodziło, a co miało być miernem zasileniem, przez zbytek nie stało się pijaństwem.

W rozmowach, ile możności, wystrzegać się tego potrzeba, żeby nie nudzić powieścią o domowych okolicznościach. Uważałem ja to, iż rodzice, osobliwie matki, gdy o dzieciach swoich powieści zaczną, tak dalece są wymowne, iż końca ich rozmowy ledwo się doczekać słuchacze mogą. Prawda, iż cel mowy miły im nieskończenie, ale zapominają o tem, iż co się ich tyczy, słuchaczów mniej obchodzi. Nudzą więc drugich, gdy same się bawią...

Uznając tedy za słuszne, że etykieta dzisiejsza, jako płytka, banalna, pełna fałszu i nieszczerości, winna być zreformowaną, nie zgadzamy się przecież na zapatrywania radykałów jak Nietsche i wielu „dekadentów“, że wogóle zwyczajów towarzyskich przestrzegać nie trzeba i najlepiej byłoby znieść je całkowicie. Byłoby to krokiem wstecz w kulturalnym postępie ludzkości: Mówi się wprawdzie bardzo często, że takie zwracanie uwagi na wszystkie te zewnętrzne symbole, formy jak np. grzeczność, pobudza do obłudy, nieszczerości, niesumienności względem samego siebie, albowiem wskutek tego przyzwyczaja się on

mówić rzeczy, którym stan jego wewnętrzny zgoła nie odpowiada. I nie ulega też wątpliwości, że istnieje przesada pewna, działająca w tym duchu. Albowiem nie wolno zapominać, że poza formułami uprzejmości towarzyskiej stoi cicha konwencja, że żądając tych form, nie żąda się uczuć najgłębszych, jeno spraw zupełnie formalnych; wszelako i takie zewnętrzne sprawy mogą pomóc wewnętrznemu życiu, jako, że przez nie przechodzi tradycja kulturalna, a przeto, zawierając w sobie skrystalizowaną jakby delikatność serca, działają one oczyszczająco na naiwność i pierwotność impulsów wrodzonych. A choćby i wybiegały znaczenie poza przyciężki nieco sposób czucia, to w każdym razie nie oznaczają one wcale wychowania w duchu kłamstwa. Przeciwnie, ci ludzie właśnie, którzy żyją bez żadnych form zgoła, narażeni są o wiele więcej na niebezpieczeństwo sprzeniewierzenia się sobie, t. j. mówienia i działania jedynie pod wpływem nastroju chwilowego, sprzecznego z własnym swym, głębszym sposobem myślenia. Stałe formy i nawyki przyczyniają się do pewnej ciągłości postępowania, chroniąc nas przed nastrojami w których nie znajdujemy się na szczycie wewnętrznej równowagi i nie pozwalają nam poddawć się takim właśnie nastrojom, czegobyśmy potem grubo żałować mogli.

Formuły tedy grzeczności są kulturą samowychowania, jak na to wzkazuje wyżej Foerster.

Już mieliśmy możność zauważyć, że ogłada zewnętrzna, poczucie smaku, takt i delikatność w obcowaniu z innymi, wyrażając się za pomocą pewnych, powszechnie przyjętych form towarzyskich, zwanych

konwenansami, zawsze ujmuje, mile pociąga, dodatnio wyróżnia jednostkę i naród. Francuzi np. szczycą się tem, że jak w dziedzinie mody, tak też i w dziedzinie „dobrego tonu“ „wychowania“ i grzeczności przodują innym narodom. Nie zaprzeczamy im tej sławy; owszem, jako „Francuzi północy“ staramy się im być podobni. I to od bardzo dawna. Przeglądając naszą dawniejszą literaturę piękną napotykamy liczne w niej wzmianki, świadczące, że ojcowie nasi wysoce cenili sobie dobre maniery i grzeczność wogóle. Nie dość było posiadać polor umysłowy, trzeba było posiadać także koniecznie maniery polskiej grzeczności, inaczej było się, jak mawiano: „po łacinie mądrym, a po polsku błaznem“. Czuli to także wielcy panowie i to nawet jeszcze w połowie XVII w,; młodzi Sobiescy dla europejskiego poloru wyjeżdzają zagranicę, ale jak się mają zachować z starszymi i znaczniejszymi, jak się mają kłaniać i tańcować, tego się uczą w Krakowie. Ojciec ich, wojewoda bełski Jakób, szczególną do tego przywiązuje wagę, aby „po polsku byli grzecznymi“. Mają się strzec pychy, ale trzeba także, aby miejsce swoje wiedzieli i „posiadać się nie dawali nigdzie“. W gospodzie swojej niech każdemu, czy to panięciu czy szlachcicowi, który ich nawiedzać będzie, „prawą rękę i pierwsze miejsce dadzą, przeciwko każdemu aż do drzwi niechaj wychodzą i każdego więc aż do drzwi niechaj wyprowadzą“.

Wedle tego nieraz nasi przodkowie urabiali sobie sąd o innych narodach, jak świadczą przysłowia np. (zapisane u Rysińskiego w XVII w.) „Djabeł Ewę

po włosku zwodził, Ewa Adama po czesku *), Bóg ich po niemiecku zgromił, anioł zaś po węgiersku z raju wygnał"...

Obok więc innych cnót społeczno - narodowych, ta jest też niezbędną, stąd winna być zawsze w programie ideałów narodowego wychowania.

Oczywiście nie chodzi tu o jakąś elegancję i wyszukaną salonowość, będącą przywilejem klas wyższych, wykształconych, lecz o to, by każdy człowiek, nawet niewykształcony, potrafił zachować w odezwaniu się, w obejściu i wogóle na każdym kroku godność swoją, a przytem uszanował prawa drugiego. Kto umie być poważnym bez wyniosłości, hamującym się bez kłódki na ustach, przystępnym a nie banalnym, dość otwartym na to, ażeby się podobać, nigdy jednak zanadto szczerym, ażeby stać się pospolitym; kto, nie będąc ani podstępnym jak mieszkaniec wschodu, ani gadatliwym jak południowiec, umie gawędzić z wdziękiem, a słuchać z rozwagą, kto, wolny od zabójczej krwi zimnej, lub zbytniej nerwowości usposobienia, posiada umiar zapału, dowcipu i poezji,—ten zawsze prawa swoje podyktuje światu!

Grzeczność w ten sposób pojęta, należy do cnót moralnych, jest przedniejszym rysem charakteru, nie zaś tylko umysłu, jak się to nieraz błędnie pojmuje. Można w stanie prostym być człowiekiem grzecznym,

*) W dawnej Polsce język czeski cieszył się takiem uznaniem, jak np. dziś angielski albo francuski. Miał opinję języka gładkiego, lekkiego. Jak to jednak smak się zmienia: dziś powszechnie język czeski uchodzi za zbyt ciężki. Istnieje złośliwa anegdotka, że gdy poraz pierwszy wysłano depeszę po czesku, druty nie wytrzymały tak wielkiego ciężaru i zerwały się!!

„dobrze wychowanym" i przeciwnie—piastować wysokie urzędy, posiadać stopnie naukowe, być eleganckim salonowcem, a obok tego niegrzecznym grubjaninem. Z wielu przykładów weźmy jeden, używanie chusteczki. Komuż np. nie zdarzyło się, jadąc wagonem lub tramwajem, zwrócić uwagi na jednego z podróżnych, z pozoru więcej wykwintnie wyglądającego od innych?. Swem ubraniem i pięknem zachowaniem wzbudzał nawet ów ktoś pewną dla siebie sympatję; naraz nasz bohater... pochyla się naprzód i pluje na podłogę! Złudzenie znikło w jednej chwili,—z niem i człowiek wykwintny—a pozostał tylko nieokrzesany prostak i żal jakiś do niego za rozczarowanie, którego stał się powodem!

Nikt zapewne nie może się tem pochwalić, że, wyższy ponad słabości ludzkie, nigdy nie potrzebuje pluć, ani nosa ucierać. Można jednak i tę czynność wykonać w taki sposób, aby obecnym jej nie robiło się słabo;—ale na to trzeba być *dobrze wychowanym*... Chustka, w którą cywilizacja kieszenie nasze zaopatrzyła ma właśnie do tego służyć, by w nią cichaczem przd drugimi ukryć brzydką flegmą czy ślinę i oszczędzic przytem przykrego widoku bliźnim.

Dziwne także, dlaczego ta sama chustka „wybawicielka" nie bywa częściej w towarzystwie używaną w tym celu, by śmieszne, a u niektórych konwulsyjne prawie kichanie przytłumić. Najlepiej, jak tylko poczujemy w nosie każdemu dobrze znane swędzenie, przytknąć doń mocno chusteczkę; przez to będzie kichnięcie albo bardzo słabiutkie, albo całkiem się je stłumi. W ten sposób nie zasłużymy sobie wprawdzie u ludzi starej daty na życzenia: „sto lat

zdrowia", ale postąpimy całkim poprawnie jako ludzie dobrze wychowani.

Wogóle—chustka do nosa nie jest ani poetyczną rzeczą, ani czemś uroczem, a mimo to posługują się nią niektórzy tak hałaśliwie, że *zwracają* na siebie *uwagę* wszystkich. Myślałbyś nieraz, że słyszysz trąbę z Jerycho, albo z doliny Józefata, która wszytkich zmarłych ma zwołać, — a to tylko ktoś nader nieumiejętnie *wyciera* sobie *nosek*. Należałoby przecież pamiętać, że wszystkie takie czynności jak: plucie, kichanie i t. p. powinniśmy załatwiać jak najmniej głośno i najszybciej.

Powiada przysłowie: poskrob Moskala, doskrobiesz się Tatara, możnaby dodać: spojrzyj głębiej w duszę salonowca, a jeśli on nie pracował nad uszlachetnieniem swego charakteru, rychło dostrzeżesz w nim instynkty grube, pierwotne, odkryjesz „nagą duszę" człowieka dzikiego, Urmenscha, jak Niemcy takich nazywają.

Prawdziwa więc grzeczność, to refleks i owoc urobienia wewnętrznego, to sam kwiat kultury chrześcijańskiej, to czynnik etyczny. Salonowość, nie oparta na szlachetnym charakterze, to pokost zewnętrzny, który przy pierwszej lepszej próbie może odkryć wnętrze pełne grubjaństwa i dzikich nieokiełznanych instynktów.

Niestety, ostatniemi czasy niegrzeczność i grubjaństwo, to objaw coraz bardziej rozpowszechniający się.

W jednej z gazet naszych umieszczono artykulik p. t.: „Savoir vivre w r. 1921." Czytamy tu następujące (ironiczne) wskazówki: Jeżeli znajdziesz się w tłoku, gdzie ludzie wzajmnie się potrącają, pod

żadnym pozorem nie przepraszaj; jeżeli w pociągu lub tramwaju ktoś ustąpi ci swego miejsca, siadaj coprędzej, ale broń Boże nie mów „dziękuję". Komuś, co cię przeprasza za jaką niezręczność, nie odpowiadaj, okaż mu tylko nieukrywaną swą pogardę. Podczas deszczu idź pod ścianami domów, pod osłoną dachów i potrącaj wszystkich innych bez względu czy to są starsi ludzie, czy kobiety. Jeżeli znajdzie się taki, który będzie miał co przeciw twemu postępowaniu, obsyp go potokiem wymyślań i natychmiast zrób minę wielce obrażonego. Jeżeli chcesz w swem zachowaniu znajdować się na wysokości czasu, odrzucaj zawsze to wszystko, coby przypominało dawniejsze formy towarzyskie z ich przestarzałą grzecznością....

Możemy chamstwo takie tłomaczyć ogólnem dziś zdenerwowaniem, obniżeniem się ideałów wychowawczych w szkole, wpływem rozmaitych doktryn, obniżających wszelkie dotychczasowe wartości moralne i. t. d. Ubolewać przytem wszystkiem jednak należy, bo jest to fakt i objaw dla życia narodowego bardzo szkodliwy, świadczący poniekąd ujemnie o naszem wyrobieniu wewnętrznem i obniżeniu kultury narodu. Życie towarzyskie i przestrzeganie jego zwyczajów, to jakby barometr i miara kultury narodowej.. a w interesie narodowym leży tępienie brutalstwa i niegrzeczności.

Cel grzeczności towarzyskiej polega na tem, by ci, z którymi żyjemy, byli zadowoleni i z nas i z siebie samych. Oto dlaczego w każdym dzisiejszym elegancie znajdziemy rysy dawnych kawalerów, rycerzy, dworaków i wielkich panów, tak jak w paniach naszych odżywają „kasztelanki" „ precjozy" i wielkie

damy przeszłości. Formy zewnętrzne różnią się nieraz znaczenie, ala treść, istota rzeczy, będzie zawsze ta sama.

Rozumiał to dobrze nasz Górnicki, więc mówi: Chcę tedy, aby Dworzanin nasz, gdy cośkolwiek czynić, albo mówić będzie, miał zawżdy w pąmięci niektóre *regułki*, które i na każdą rzecz się zgodzą i zamykają na krótce w sobie to wszystko, co mnie powiedzieć należy.

A pierwsza jest i najpotrzebniejsza, aby się strzegł nad wszystko (jako pan Kryski wczora często przypominał) wydwarzania. Potym, aby obaczył i uważył dobrze u siebie, co to jest za rzecz, którą czynić, albo o której mówić ma. Zasię na którym miejscu, więc przed kim, którego czasu, przyczynę dla której ją czyni, lata swe, zawołanie, koniec, ku któremu zmierza, i te rzeczy, przez które ma przyjść ku niemu. Otóż z takową przestroga niechaj się stosuje bacznie ku temu wszystkiemu, co mówi abo czynić umyślał.

* * *

O życiu i zwyczajach towarzyskich w czasach dawniejszych u nas w Polsce dałoby się zebrać sporo materjału. Niestety, jest to dział nieopracowany dotąd należycie przez naszych historyków i literatów. A jest to temat z punktu widzenia historji kultury i obyczjów bardzo ciekawy: zaznajamia nas z życiem domowem, wewnętrznem praojców naszych, wskazuje ich poziom kulturalny i etyczny, uchyla niejako rąbka i odsłania ich duszę. Już przez to samo nie może być obojętny dla nas.

Wprawdzie zwyczaje towarzyskie są kosmopolityczne. Nasz jednak genjusz narodowy wycisnął piętno swoiste na konwenansach, tak, że na podkładzie ogólnoludzkim znać w naszych regułach grzeczności dużo oryginalności sarmackiej.

Słowem zwyczaje towarzyskie w dawnej Polsce, podobnie jak zabytki literatury, sztuki i kultury rodzimej to klejnot „narodowego pamiątek kościoła“, klejnot, którym warto się zainteresować, by go poznać i wysoko cenić.

II

Dzięki temu, że ze wszystkich narodów zachodnio-europejskich przyjęliśmy chrystjanizm najpóźniej, jesteśmy też spóźnieni cywilizacyjnie. Nasze „wieki średnie“ są conajmniej o dwa stulecia krótsze niż w Nimczech np. a tembardziej we Włoszech, Francji i Anglji. Życie więc towarzyskie i jego obyczaje, jako objaw rozkwitu i kultury, nie zdążyły się u nas rozwinąć w średnich wiekach. Wprawdzie K. Szajnocha w swej pięknej monografji: „Jadwiga i Jagiełło“ roztacza barwny obraz życia dworskiego i mieszczańskiego w tych czasach, jest to jednak tylko kopja ówczesnego życia obyczajowego na Zachodzie: a mianowicie rycerstwa, które było wtedy elitą społeczeństwa, ale warstwy społecznej u nas jeszcze nie stanowiło i mieszczanstwa, które całkowicie prawie było niemieckie. Są tu jednak szczegóły bardzo ciekawe więc dla całości obrazu przytaczamy je za Szajnochą, zaznaczając przytem, że nie jest to bynajmniej obraz naszego, narodowego życia towarzyskiego.

Były to złote czasy dla kobiet! Wielka instytucja rycerstwa polegała głównie na opiekuńczej czci niewiast. Cała szwalerja wyznawała się jedynie nieustającą służbą płci pięknej. Każdy rycerz musiał mieć swoją damę. Jego cześć dla niej tchnęła tem głębszą

pokorą, iż dama ubóstwiana, najczęściej cudza żona, obca wszelkim afektem miłosnym ku swemu rycerzowi, bywała zwyczajnie tylko platonicznego uwielbienia przedmiotem. To uwielbienie posuwało się niekiedy do bałwochwalstwa. Powiewające z szyszaków rycerskich przepaski, rękawiczki, wstęgi damskie, miały dla rycerzy urok świętości, zajęły miejsce w historji. Podwiązka hrabiny Glocester dała początek i nazwę najwyższemu zaszczytowi Wielkiej Brytanji, dzisiejszemu orderowi tegoż imienia. Gdy nie stało zwyczajnych sposobów złożenia damie wybranej swoich hołdów i usług, uciekali się przykładni rycerze, gwoli manifestacji swego nieustającego służebnictwa, do dziwactw i śmieszności. Jednego razu podczas wojen między Francją a Anglją, przed wystąpieniem Dziewicy Orleańskiej, zjawia się w obozie angielskim kilku młodych rycerzy, każdy z dużym plastrem na jednem oku. Na zapytanie o przyczynę tego dziwnego przyboru, odpowiadają bohaterowie, że ku czci dam swoich uczynili ślub wojować tak długo o jednem oku, aż póki jakąś świetną przewagą rycerską nie rozsławią ich imion. — Przy wielkim turnieju w Londynie za czasów naszej Jadwigi, odbytym w obliczu dworu królewskiego, uświetnionym obecnością najwaleczniejszych książąt i rycerzy całego chrześcijaństwa, daje się widzieć następująca demonstrancja ku czci kobiet. Najsławniejsi rycerze, przypuszczeni do popisywania się w szrankach, wkładają sobie srebrne na kark łańcuchy, za które każda dama wybrana miała przez całe miasto prowadzić swojego rycerza na plac turnieju. „I wiodły tedy“ — opowiada spółczesny kronikarz—„wszystkie damy swoich rycerzów na długich,

srebrnych łańcuchach, a rycerze byli całkim uzbrojeni i gotowi do walki, i przeciągał w ten sposób cały orszak turniejowy od jednego końca Londynu aż do drugiego, przy hucznym odgłosie trąb i piszczałek"....

Wieki średnie, zwłaszcza zaś teraźniejsze ich lata, te lata wesela, pląsów i nieograniczonej ufności w łaskę Bożą, jak Magdalena „wiele kochały". Miłość przestała być tylko uczuciem, przeszła w powszechnie zachowywany obyczaj. Każda panna musiała mieć kochanka, każda mężatka wielbiciela. Nie mieć go, znaczyło podawać się w wzgardę u ludzi. Niezgorszeni tem małżonkowie udzielali wyraźnego w tej mierze pozwolenia. „Póki mój mąż nie będzie mnie prosił o to, i nie każe mi przyjąć cię za amanta, nie znajdziesz u mnie posłuchu"—mawiała najsurowsza moralistka do miłosnego natręta.

Stosownie do powszechnego zamiłowania w obrzędach i ceremonjach towarzyszył i przyjęciu zdeklarowanego kochanka pewien znak uroczysty, czasem przeżegnany pobożnie pierścioneczek, czasem pocałunek i uścisk, niekiedy wzajemny ślub na ewangelji. W średniowiecznym też duchu symbolów, lubiącym każdy stosunek znamionować natychmiast godłem zewnętrznem, otrzymywał kochanek naówczas pewien upominek ze stroju kochanki; jej szarfę, wstążkę, chustkę, lub rękawiczkę, do przypięcia sobią na hełmie, i noszenia przed całym światem. Nazywało się to przywdziewać „liberją" swojej kochanki. Nieobdarzeni wzajemnością rycerze błagali wraz z nieszczęśliwym trubadurem Wilhelmem de St. Didier: „Bodaj jednej nitki z twej rękawiczki! jednego włoska z twej szuby!"

Szczęśliwy zaś kochanek obdzierał w właściwem znaczeniu tego słowa toaletę swej damy, potrzebując coraz nowej „liberji". Gdy bowiem podczas turnieju, staczanego wobec kochanek, panowie rycerze pozrzucali z siebie lub porozszarpywali wzajmnie te upomniki, obowiązkiem kochanek było, przesłać swoim czcicielom natychmiast nową część stroju, w miejsce rozdartej. Co kilkakrotnie w ciągu jednej gonitwy powtarzając się, przywodziło damy nakoniec do zupełnego ogołocenia. Jeden z ówczesnyah romansów maluje nam prawdziwie opłakany stan, w jakim cała piękna publiczność znajdowała się niekiedy po turnieju. „Wieńce i wstążki na głowie — były podarte, włosy w nieładzie, suknie bez rękawów, bo wszystko i szlaki i szarfy i mantyle i rękawy i kapeluszyki" — poszły na plac gonitwy.

Odpłacał to rycerz głośnem po wszystkich stronach wychwalaniem piękności swojej pani, wielce łechtającem jej próżność, a nawet niewstrętnem małżonkowi. Mniej skorym wilbicielom rozkazywały damy wyraźnie iść głosić po świecie ich wdzięki i swoją miłość, owszym jak tego mianowicie jedna z teraźniejszych dam francuskich koniecznie wymagała, „publikować wszystkie szczegóły jej romąnsu, wszystkie jej listy, nawet wszystkie doznane od niej pieszczoty".

Musiał tedy rycerz, chcąc niechcąc, wyruszać w świat. Żegnała go przy rostaniu pobożna „benedykcja" kochanki, nowa od niej „liberja", a czasem i brzęcząca sakwa z pieniędzmi. Najżarliwsi wybierali się w drogę z ślubowanym plastrem na oku, albo z przymrużoną na cześć kochanki powieką, lub jak

ów wzmiankowany już rycerz polski, bawiący temi czasy na królewskim dworze we Francji, z łańcuchem złotym na ręce i na nodze. Któreto wszystkie umartwienia trwały tak długo, aż póki jakiś, ku czci damy dokonany czyn bohaterski, nie uwolnił od ślubu. Na wszelki wypadek zaczynał rozkochany kawaler swój romans od dłuższej lub krótszej próby, a dopiero posłuszne jej przebycie pozwalało spodziewać się nagrody.

Nie zawsze miłość taka bywała idealnie platoniczna. Nadmieniono już kilkakrotnie o wcześniejszem dojrzewaniu serc *) i namiętności o nieskończenie większej śmiałości niewiast ówczesnych. Objawiała się ona we wszystkiem, w trybie towarzyskości, w codziennych zwyczajach życia, w nierzadkiej gotowości do pochwycenia oręża. Najwykwintniejsza dama dawała mężczyźnie rękę do uściśnięcia, usta do pocałunku powitalnego; pospolitowała się również ręka i noga ruchem prostaczym. „Scisnąć za rękę, mówi wykwintny trubadur w rymowych przepisach elegancji—jest to grzeczność, którą dama winna jest wszystkim; trącać się nogą pod stołem godzi się tylko kochankom“. Jakoż ta „wojna nogami“ była rzeczywiście jednym z najulubieńszych dowcipów miłości średniowiecznej. Opisując posiedzenie dwojga kochanków przy obiedzie, opowiada pewien wytworny romansopisarz wieku Jagiełły: „Owoż gdy tak przypijali do siebie, on do niej a ona wzajem do niego; zaczęły oczy coraz ognistsze miotać pociski, coraz silniej ku sobie pociągały się serca, zaczem i nogi, długim zasłonione obrusem, nuż powoli przybliżać się do siebie, nuż stykać się jedna z drugą, nuż wreszcie stąpać jedna po drugiej.“

*) Panny wychodziły za mąż bardzo wcześnie, najpóźniej w szesnastym, często w czternastym a nawet trzynastym roku.

Śmielsze damy rzucały się pierwszemu lepszemu rycerzowi na szyję. „Pani hrabina de Montfort“—opowiada kronikarz spółczesny — „wyszła naprzeciwko rycerzom i ucałowała naprzód dowódcę, a potem każdego z towarzyszów, raz i drugi i trzeci, jako dziarska dama i pani“. Podobnież pan dostojny, wychodząc na spotkanie nadjeżdżających dam, całował w usta panią, córki, panny fraucymeru, „wszystkie, jedną po drugiej“. Cały sposób obchodzenia się z kobietami nacechowany był rubasznością bez granic. Na pokojach królewskich, w rozmowie pospolitej szlachty z królową i królem Francji, panował tak swobodny ton konwersacji, uchodziły tak prostacze zaloty, pozwalał sobie lada rycerz żartów z królową, od jakich dziś zarumieniłby się każdy przedpokój.

Barwnie i ciekawo przedstawia Szajnocha życie towarzyskie mieszczan krakowskich w końcu XIV wieku: Towarzyskość niewieścia jaśniała najokazalszym blaskiem dopiero w pewnych wypadkach perjodycznych. Należały tu przedewszystkiem złogi mieszczek krakowskich. Były one porą najgęstszych odwiedzin żeńskich. Ile tylko znaleść się mogło krewnych, bratanek, przyjaciółek, wszystkie śpieszyły do położnicy, starającej się zadziwić kosztowną pościelą, jedwabnemi piernaty i poduszkami, złotogłowemi kołdrami i czepcami. Nie przestając na samej pastwie próżności, łączyły się takie odwiedziny z obfitem rozlewem piwa, którym ówczesne panie miejskie tak chętnie się raczy-

ły, że cała uroczystość niniejsza zwie się od niego kindelbier, „piwo przy nowonarodzonem". Po szczęśliwym połogu następował uroczysty pochód do kościoła, z niemiecka kirchgang, w tłumnem towarzystwie krewnych i przyjaciółek. Jeżeli ich naliczono tylko dwadzieścia, znaczyło to, że gospodyni uroczystości zastosowywa się do oznaczonej wilkierzami miejskiemi liczby, co oczywiście poczytywano za sknerstwo i niegościnność. Wystrzegała się tedy każda z pań miejskich zarzutu podobnego, i ciągnęła po mieście w orszaku kilkudziesięciu matron. Za powrotem z kościoła pozwalały wilkierze sprawić przyjaciółkom ucztę przystojną. Rubaszność obyczajów zamieniła ją najczęściej w nieprzystojną.

Cóż dopiero działo się przy weselach! Miano je za najświętszą uroczystość domową, wymagającą wysilenia wszelkich dostatków. Stąd ogłoszone bywały osobne wilkierze „o weselach", wzmocnione potwierdzeniem królewskiem, dążące do powściągnięcia zbytków. Tymto ustawom zawdzięczamy obraz godów weselnych. Już na tydzień przed właściwym obrzędem zgromadzają się goście na ucztę wstępną. Cały dalszy tydzień upływa śród coraz żywszych uciech. Państwo młodzi i goście składają sobie dary nawzajem. Pan młody musi bogdaj kilku przyjaciół, panna młoda kilka przyjaciółek udarować całkowitem odzieniem nowem. Goście wywzajemniają się drobnostkami albo gotówką.

Według wilkierza wolno było państwu młodym rozdać tylko cztery pary całkowitej odzieży i tylko po dwa grosze od mężczyzn i mężatek, po groszu od panien przyjąć w podarku. Mimo szczupłości tej kwoty zbierała się z niej razem sumka niemała, wystarczająca do opędzenia większej części kosztów godowych. W ten sposób miał powszechny podówczas obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takiem podarunkowem ułatwieniem sobie okazyj do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała, albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonji samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, księży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby 12, t j. 4 muzykantów, a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonja od sutego śniadania, które również uchodziło za ladajakie, jeśli nie zastawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięsiw wołowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu) śpiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do domu, zasiadano do głównej uczty weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali przy długich wąskich stołach,

biesiaduje kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, panny i księża, mieszczanie krakowscy i handlowi podróżnicy z stron obcych, niekiedy kilku możniejszych Żydów z żonami. Przed nimi pienią się kufle z piwem i dymią się misy z jadłem tak rozstawione, iż z każdej je zawsze po trzy osoby.

Wraz z zmysłem smaku rozkoszują także uszy i oczy. Przygrywa muzyka, brzmią rubaszne pieśni weselne, tłum kuglarzy bawi gości łamanemi sztukami, rymownicy niemieccy deklamują zastosowane do uroczystości racje i dialogi, pełne grubych żartów i jaskrawych aluzyj, niekiedy zgoła nie przystojne i sprośne. Tymczasem po uprzątnieniu jednego dania następują nowe misy i nowe dzbany. Co więcej: gdy jedna uczta skończyła się, a nieleniwe towarzystwo wstawszy od stołu, użyło sobie tańcem kilkogodzinnym, następowała druga i trzecia uczta. Czemu granice chcąc położyć, nie pozwalały wilkierze więcej nad jedno posiedzenie u stołu, a przy tej jednej biesiadzie nie więcej niżli pięć dań.

Nie zważano jednakże na to, również jak i na dalszy zakaz wilkierza, wzbraniający uczt poweselnych, odprawianych zwykle w oktawę ślubu. Owszem główną w takim razie zabawę tańców przeplatano znowuż kilkakrotnym wypoczynkiem i posiłkiem u stołów, obchodzono solennie przenosiny, i co osobliwie pochlebiało próżności, łączono chętnie z godami weselnemi publiczne po ulicach pochody, mogące okazać całemu miastu swoją zbytkowność. W tej myśli przeciągał orszak weselny tłumnie i wrzawnie do łaźni, do kościoła, do domu pana młodego, wstępował po

drodze do cudzych domów, i wbrew wszelkim zakazom wilkierzowym ucztował tam po całych nocach, śród pląsów i swawoli. (str. 163, 164 i 165).

* * *

Ciekawy jest obraz ówczesnych elegantów i elegantek, oczywiście wśród sfer najwyższych.: Nie chciał przecież książe „dworski“ sprostaczeć swojem zamiłowaniem w trefnisiach, przestawać na lada towarzystwie, pospolitować się w obcowaniu z gawiedzią. Owszem, gdy rycerz staroświecki poufalił się bez skrupułu z swoją służbą, zasiadał w kuchni z czeladzią przy ognisku i gwarzył z nią dobrowolnie — gdy nawet w rozmowie z cesarzem rzymskim odzywano się do niego z staroświecką prostotą „łaskawy panie!... kochany panie!...“ i jakby równemu sobie proponowano zakład, iż twierdzenie jego jest mylne — nasz wytworniś książęcy przyozdabiał się odsądzonym mu później tytułem „majestatu“ i po zwyczaju zachodnim kazał klękać przed sobą. Wobec uczonych szczycił on się rodowodem dalekim, sięgającym czasów i bohaterów trojańskich; udając się w towarzystwo osób niższego rzędu, miał sobie za obowiązek dać długo czekać na siebie, a zjawiwszy się wreszcie, występował poprzedzony łoskotem trąb i kotłów.

Za przykładem podobnej pretensjonalności książęcej hardział lada pan możniejszy względem nieco mniej zamożnego, i wyzwany przezeń na pojedynek nie stawał, twierdząc, iż przeciwnik nie jest mu równy. Jakoż sam książe zachęcał do wytworności, zarzucając w mowie potocznej dawne rubaszne *ty!* a przema-

wiając natomiast do wszystkich niby grzeczniejszem *on* albo *wy!*

Będąc zaś ugrzeczniony dla drugich, mając tak wysokie wyobrażenie o sobie samym, dbał wytworniś ówczesny nawet niеksiążęcego stanu nader troskliwie o swą osobę. Z tego powodu dogadzał on jej zaledwie spodziewanemi dziś wymysłami stroju, wygód, przysmaków. Pod względem toalety rycerskiej obchodził najwięcej kolor szkarłatny, wzbraniany zazdrośnie każdemu niepowołanemu, mniej zamożnemu. *) Po szkarłacie cenił nasz strojniś najwyżej pióra pawie i strusie. Ozdoba szyszaków rycerskich, były one w niewymownej podówczas cenie. We Francji otrzymywali kupcy wędrowni od łotrzyków rycerskich listy bezpieczenstwa dla wszystkich prowadzonych z sobą towarów, z wyjątkiem strusich i pawich piór, jako ponętnego łupu, aby którykolwiek rycerz mógł się go wyrzec. Niemieckie rycerstwo nie znało nawet w niebie nic wspanialszego nad piękne pióropusze pawie lub strusie, a modląc się za duszę świeżo poległego ojca Wilhelmowego, książęcia Leopolda, prosi kronikarz: „O! Boże miłosierdzia! Racz przyjąć niewinną krew książęcą za jego grzechy, i uwieńcz go w wieczności

*) Już to wogóle Średniowiecze lubi kolory barwne, jaskrawe, w przeciwstawieniu do dzisiejszych czasów o szarych i czarnych barwach. Jeden z kaznodziei włoskich XV w., mówiąc o Zwiastowaniu zadaje sobie kilka pytań co do anioła np. w jakiej postaci się zjawił, męskiej, czy żeńskiej, w jakiem ubraniu—i odpowiada sobie naiwnie że prawdopodobnie—wedle ówczesnej mody, w różnobarwnem... Na rysunkach średniowiecznych widzimy elegantów, którzy mają jedną nogawkę u spodni zieloną, drugą niebieską, albo czerwoną, albo też w pasy i wzory różnobarwne...

złotym szyszakiem o błyszczącym pióropuszu z rajskich i anielskich piór pawich!“

Rycerski ślub na upieczonym pawiu zaprzysiężony, uchodził za ślub najświętszy. Noszono takie pióropusze w sposób najrozmaitszy. U margrabi Zygmunta widzieliśmy w Poznaniu pióropusze o trzech piętrach, coraz szerzej ku górze roztoczonych. Władysław Opolczyk, występując w paradzie, miał na hełmie naprzód materjalny pokrowiec, wiejący dwoma długiemi, wstęgowemi końcami, a powyżej ogromny grzebień z rozpiętej nakształt łuku kitajki, pomalowanej wizerunkami herbów, a otoczonej półkolisto dziewięciu pojedyńczemi piórami. Nasz Wihelm wjechał do Krakowa zapewne w swoim znanym dotychczas hełmie o również długim z tyłu pokrowcu, uwieńczonym złotą koroną, z której spinał się w górę wysoki wachlarz z piór pawich.

Oprócz wyszczególnionych tu form pióropuszów służyły hełmom najdziwaczniejsze przyozdobienia z płótna, drzewa, lepu i t. d., sterczące nad szyszakiem w kształcie wysokich rogów, skrzydeł, zwierząt, figurek ludzkich. Skład podobnych strojów hełmowych, znajdujący się w niejednej garderobie rycerskiej, przedstawiał menażerją najosobliwszych rarożków i dziwolążków, tem piękniejszych dla oka wytwornisiów rycerskich, im bardziej barwistych, połysnych i brzęczących. Pod szyszakiem otulał rycerz skronie „pątnikiem“ czyli mycką, z pod której w komnacie bawialnej odsłaniała się starannie utrzymana fryzura głowy i brody. Stanowiła ona nadzwyczajnie ważną część toalety rycerskiej. Nie przestając na pospolitej ozdobie sztucznie utrefionych kędziorów, nie przestając na

jednym kolorze włosów, chciał modniś ówczesny mieć coraz inne suknie i włosy.

Nastała więc moda przyprawiania sobie fałszywych loków i bród, zmienianych według stopnia uroczystości, dziś płowych, jutro brunatnych, kiedyindziej czarnych lub rusych. Reszta stroju rycerskiego, owe pasy srebrzyste, owe pod rynsztunek wdziewane jaki, żupaniki, kaftany, znane pod temiż nazwami w Polsce i zagranicą, owe wierzchnie płaszcze, czamlety, wapenroki, podbite futrem i niepodbite szuby, podobnież polskiemu jakoteż zagranicznemu ubiorowi i językowi właściwe, a zwyczajnie krzyczącej barwy, pstrokate, z dwóch różnokolorowych połów złożone, odpowiadały swoją dziwacznością i kosztownością takiemuż przyozdobieniu głowy.

Suknie podrynsztunkowe, bogato perłami i złotem przetykane, podbijano grubo jedwabiem, wełną, kłakami, aby przywdziana na nie zbroja nie gniotła. Szła za tem konieczna obcisłość stroju, pożądana w toalecie rycerskiej nietylko dla rynsztunku, lecz także gwoli pięknej figury. Dla niej niektórzy modnisie ściskali się sznurówkami, które im wszelką możność wolnego ruchu i odetchnięcia odejmowały, i zapewne były przyczyną, iż w czasie walki turniejowej niejeden rycerz przed odniesieniem rany dostawał mdłości. Owszem, najpretensjonalniejsi kawalerowie wypychali sobie lica i czoło, czernili brwi, zakrywali do długonosych ciżmów palce u nóg, a cały strój był tak dalece haftkami i sprzążkami ściągnięty, że gdy jeden z drugim chciał się mocować, zaczepiony wołał trwożliwie: „Daj pokój! szprzączka mi pęknie!"

Nietyle to przecież kłopotało rycerza, ile niebezpieczne w takiej cieśni rozprucie się odzieży, czego „dobre wychowanie" ówczesne, udzielane rycerzom w edukacyjnych pieśniach minstrelów, nakazywało starannie wystrzegać się, „gdyż rozpór daleko gorszy niż dziura". Jakoż pomny często powtarzanych przepisów tego rodzaju, „miał wytworniś zawsze pod ręką co mu było potrzebnem do poprawienia fryzury", używał rozmajtych żelazek do zapiekania włosów, znał osobne narzędzie do czyszczenia i odgładzania paznokci. Tylko uprzedzenie dziszejsze mniema, że rycerstwo ówczesne bez ustanku dźwigało zbroję. W rzeczywistości zdarzały się wypatki, iż dwaj rycerze podróżni, zdecydowawszy się do pojedynku, gotowi byli zaniechać sporu, ponieważ nie mieli z sobą całej zbrojowni rynsztunkowej, a prosta rozprawa orężem na nieubezpieczone żelazem ciało zdawała się odwadze rycerskiej zbyt ryzykowną. Mniemany miłośnik hartu, rycerz średnich stuleci, nie wzdrygał się nawet parasolu.

Tancerze opięci, wymuskani, z uwitemi w rurkę kędziory, albo w warkoczu ubranym w wstążki, kręcą się w krótkich jedwabnych jakach, o szerokich rękawach, a długich nieraz, aż po ziemię sięgających wypustach. Spodnia część toalety składa się z wysokich różnobarwnych pończoch, przypinanych wstążkami do wyższego odzienia pod żupanikiem, a zastępujących inną część garderoby dzisiejszej. Poniżej błyszczą ciasne kolorowe buciki o długich, w górę zagiętych nosach. Na szyi świeci złoty łańcuch, w stanie pas srebrny, u pasa krótki kord, a wszędzie u kołnierzów, bucików, w pasie, brzęczą dzwoneczki. Niezmier-

nie ściśnięci w swoim wąskim, kusym, wszędzie w długie śpiczaste końce wybiegającym stroju, wyglądają oni nieporównanie sztywniej od dam.

W ogólności, skąpy zapas rozumowego wykształcenia u mężczyzn, z ich rycerską czcią dla płci pięknej, z czego kobiety nieomieszkały korzystać, nadawał tym ostatnim nietylko idealną, lecz owszem całe praktyczną, towarzyską przewagę. A nierównie śmielsze niż dziś, nierównie swobodniejsze od swoich wykrygowanych tancerzy, przenosiły one ich jeszcze o wiele lepszym smakiem. Jeśli zdarza się słyszeć, iż dzisiejszy strój męski jest daleko mniej malowniczy od dawniejszego, tedy strój damski był wówczas jeszcze gustowniejszy niż męski. A ponieważ toaleta kobiet dzisiejszych nie wielce oddaliła się od dawniejszych, więc i główny charakter stroju panien i pań, pląsających wtedy, zbliża się poniekąd do widoku dzisiejszej elegancji balowej.

Podobne dzisiejszemu strojowi ubranie głowy; złoty wieniec lub uplot spływających dokoła wstążek na skroni; w tył zarzucona zasłona, bogaty kanak, albo perły na szyi; długa atłasowa, złotem i perłami świecąca suknia, często z ogonem, zwykle z kosztownym pasem srebrzystym; złociste trzewiki, podobneż rękawiczki, złotem haftowana chusteczka w ręku a pierścienie na palcach. — oto najogólniejsze rysy nadzwczajnie rozmaitej i zmiennej toalety wytworniś średniowiecznych. W czem moda na niekorzyść różniła się od dzisiejszej, to przypisać szkodliwemu wpływowi czasu. Szpecił on ją zbytnią ciężkością, przesadą, pretensjonalnością. Oprócz grubego atłasu lub złotogłowu, oprócz pereł i klejnotów na sukni, ważących

niekiedy kilka, kilkanaście tysięcy czerwonych złotych, ciężył dostojnej damie cały rynsztunek drogokruszcowych czółek, naszyjników, kolców, manel i rzeźbionego pasa czyli obręcia; ważył gruby haft złoty na koszuli, pończosze, obuwiu, rękawiczce i chustce.

Mimo tego wszystkiego musiała dama stąpać na dół w powietrzu, w niezmiernie ciasnym trzewiku, tylko palcami i piętą dotykającym ziemi. Jak bowiem od ręki wymagano koniecznie długich palców, tak noga piękna powinna była tak kabłąkowato skurczoną być „aby się czyżyk pod wypukłą stopą mógł schować". A biada licom, które nie płonęły szkarłatem! Wiek zamiłowania w czerwieniu szat nie miał spółczucia dla bladych jagód. Tylko ludzie z gminu, ubodzy, miewają na ówczesnych obrazkach wzrost karłów i blade, zielonawe, brunatne twarze; pełne zaś policzki świętych i możnych kwitną cerą rumianą. Bogate panie, którym natura odmówiła rumieńców, nie zważały na wszelką srogość przepisów duchownych przeciwko zbytkom strojnictwa, lecz tysiącznemi rodzajami maści, proszków, pięknydeł, dręczyły swoje oblicza. Czcicieli wieków średnich, wyobrażających sobie matrony tamtoczesne bez przerwy przy patryarchalnej kądzieli, z różańcem w ręku, niemało zdziwiłoby zapewne, gdyby nagle stanęły przed nimi całe góry spotrzebowanych wówczas słojów różu, blanszu, perfum, pomady. Nieraz u jednej elegantki stało na toaletach „po 300 słoików, puszek, starannie owiązanych".

Znajdowały się w nich maści, proszki do zębów, farby do włosów, którym w różnych porach różne nadawano kolory; były tam preparaty do bielenia się i kraszenia, przyrządzane z białek, szafranu, bobu,

mleka od klaczy, spirytusów, żywego srebra i t. p. Tu miejsce przypomnieć sobie np. ową rozmarynową larendogrę, którą babka Jadwigi krzepiła tak długo swoją starość. Nieumiarkowane używanie zbyt silnych kosmetyków wykruszało nader często zęby pięknościom. A musiano zapewne bardzo rzadko miarkować się, jeśli te wszystkie sekrety gotowalni mogły przejść do wiadomości świeckich i duchownych natrętów, którzy je naszym podali wiekom, a którzy bezwątpienia dostrzegali zaledwie małej cząstki tajemnic toaletowych.

* * *

Dopiero pod koniec wieków średnich i z pierwszymi odgłosami Renesansu zjawiają się w naszej literaturze coraz częstsze wzmianki o zwyczajach towarzyskich. Nie będą to oczywiście wyczerpujące traktaty o panujących wówczas konwenansach, ale w każdym razie dają one sporo szczegółów interesujących. Chronologicznie na pierwsze miejsce wysuwa się wiersz niejakiego Złoty *) prawdopodobnie z pierwszych lat w. XV-go, z którego ustęp o zachowaniu się przy stole i wobec płci pięknej przytaczamy:

A mnogi idzie za stół
Jakby w ziemię wetknął kół,
Nie ma talerza kamieniu swemu,
Eżby ij nakroił drugiemu,
A grabi się w misę przód,

*) Autor prawdopodobnie pochodzi ze wsi Złota pod Sandomierzem i stąd jego nazwisko.

Iż mu miedźwno, jako miód;
Bogdaj mu zaległ usta wrzód...
A je z mnogą twarzą cudną (kobietami),
A będzie mieć rękę brudną!
Ona też ma k' niemu rzecz obłudną.
A pełną misę nadrobi
Jako on, co motyką robi.
Sięga misą prze drugiego...
Panny na to się trzymajcie,
Małe kąsy przed się krajcie.
Ukrawaj często, a mało,
A jedz byleć się jeno chciało.
Lecz rycerz abo panosza
Czci żeńską twarz: toć przysłusza!
Co masz na stole lepszego przed sobą
Czci ją iżby żyła z tobą,
Boć jest korona cna pani,
Przepaśćby mu, kto ją gani.
Od Matki Bożej tę moc mają,
Iż przeciw im książęta wstają
I wielką im chwałę dają.
Ja was chwalę panny, panie,
Iż przed wami nic lepszego nie.

W myśl tej zasady, że niewiasta jest jakby obrazem Matki Najświętszej, mężczyzna średniowieczny, zwłaszcza znający savoir vivre, przyklękał przed nią na kolano a nawet na oba, jak to wnioskować możemy z wiersza miłosnego jakiegoś studenta z końca XV-go w.:

W jedności, stałości serca mego
Żadnemu nie objawiam tego

Jedno tobie, najmilejsza
Moje pocieszenie
A przytem pozdrowienie
I pokłonienie
Bo tego jest w obyczajach wiele
I po wtóry kroć pozdrowienie
I pokłonienie
Na obiedwie kolanie
Aż do samej ziemie....

Z innych szczegółów życia towarzyskiego warto uwydatnić rys zbyt etykietalnego ceremonjowania się przy wchodzeniu, zajmowaniu pierwszego miejsca i t. d. Wymagał bowiem obyczaj średniowieczny robić nadzwyczajnie wiele ceremonij przy każdym kroku. Gdzie zachodził pozór niezupełnej równości stanu, tam najmniejszy cień przodkowania stawał się krzywdą; pomiędzy równymi zaś należało do oznak „dobrego tonu" nie przyjmować odrazu żadnej ofiarowanej sobie grzeczności, wzbraniając się „dłużej niż kwadrans" wcześniejszego od towarzyszów przestąpienia progu przy wejściu, wymawiać się również uporczywie od wzięcia honorowej strony w pochodzie. Niekiedy dopiero kilkakrotny rozkaz królewski kładł koniec zbytnim ceregielom rycerzów i zniewalał ich rozejść się wreszcie do dom.

Rys ten, uważany za sam kwiat galanterji, przetrwał aż do XIX w. Dopiero dziś mamy nieco odmienny pogląd na to.

Francuski mąż stanu Talleyrand sławny był z powodu swego nieomylnego taktu; razu pewnego chciał go król wobec całego towarzystwa dworskiego

wystawić na próbę i użył ku temu chwili, gdy wszyscy wyjeżdżali: oto kiedy Talleyrand odprowadziwszy króla do drzwi powozu, usunął się na bok, by król wsiadł pierwszy, ten grzecznie go poprosił by wsiadł przed nim; bez namysłu wskoczył Talleyrand przed królem do powozu — oczywiście ku powszechnemu przerażeniu dworzan. Wszelako postąpienie jego było jedynie właściwe: albowiem okazujemy cześć wyżej od nas postawionemu—przez okazywanie mu posłuszeństwa; grzeczność sama obowiązuje pomiędzy ludźmi równymi sobie stanowiskiem; gdyby Talleyrand wahał się wsiąść przed królem byłby tak postąpił, jakby uczynić wypadało jedynie drugiemu królowi, byłby zatem nie szacunek okazał, lecz stawił się narówni z nim.

Więcej szczegółów pod tym względem podaje inny wiersz z końca XV-go w. lub początku XVI-go. Wiersz ten, nieznanego autora p. t. „De moribus puerorum" był zdaje się przeznaczony jako „savoir vivre" dla uczącej się młodzieży. Niestety, w porównaniu z poprzednim wierszem jest on krokiem wstecz; wskazuje na niski poziom życia ówczesnego, rzucając niekorzystne światło na obyczaje: na brudy, niechlujstwo i obżarstwo. Oto ustępy tego wiersza:

Sukniej nie masz też ty mazać,
Lice, ręce masz umywać.
Patrzaj, by z nosa twojego
Nie ciekło nic plugawego.
Masz często sobie ustrzygać
Paznokcie i też wyczyszczać;
Masz sobie chędożyć włosy,
A buty przez błota nosić.

Język nie ma plugawy być,
A zęby masz dobrze wytrzeć;
Głowy nie masz jawnie drapać,
Chcesz li się sromoty nie bać.
Płech z zanadrza nie wybierać,
Masz ani też krost twych drapać.
Będą cię zwać plugawego
Gdy cię kto widzi takiego...
Plujesz li albo ucierasz
Nozdrze, albo też rzygasz,
Pamiętaj głowę obrócić
A oczy na stronę rzucić.
Smarkocin ręką nie tykaj,
Ani twoich ślin połykaj,
Bo to jest bardzo słuszna rzecz,
Nos cudną chusteczką utrzeć,
Gdy rzygasz, wystrzegajże się
Głowę swą obrócić za się,
Wstrzymaj usta, a gdy w brzuchu
Kruczy, nie wypuszczaj duchu.
Trzema palcami jeść masz brać,
Wielkich sztuk nie masz ukąsać.
Dwa w gębę naraz niemasz kłaść
A z obu stron je nie żwać.
Palców sobie nigdy nie liż,
Ani szpetnych kości nie gryź,
Ale je chędogo obieraj,
Nożem je sobie okrawaj...

Z innej epoki, późniejszej, (w. XVII) ale ideowo pokrewny jest wiersz ujęty w 16 artykułów p. t. „Chłopiec wyćwiczony“ autora Ordy, z którego przytaczamy dwa ustępy njbardziej charakterystyczne:

Artykuł I:

Rano gdy wstaniesz, zaraz pomnij przeżegnaj się,
Bogu dziękuj za zdrowie, a nie wyciągaj się,
Prędko potem do wody, obmyj twarz nadobnie,
Ukląknąwszy paciorek mów za swoje zbrodnie,
Chędoż suknie, buty, aby nic nie było.
Coby pana twego oczy obraziło.

Artykuł VIII :

Pamiętaj, abyś miał gębę zawsze zawartą
Nos w kącie gdzie ucieraj, stój z gębą utartą,
Nogi zbyt nie wystawiaj, brzucha niewypinaj
Czapkę za pas zatknąwszy, sam się nic nie zginaj.
Nie poziewaj, a gdy co podasz panu swemu,
Nie głową, ale nogą ukłoń się onemu.

III

Aby życie towarzyskie mogło się rozwinąć, potrzeba do tego sprzyjających warunków: trzeba dłuższego spokoju, względnej zamożności i wyższego stopnia oświaty. Te trzy warunki posiada Polska połowy XVI w. Wtedy też zakwita życie towarzyskie na większą skalę; rodzi się zarazem potrzeba ujęcia go w pewne reguły, poznania konwenansów. Skutkiem niejako tej potrzeby jest zjawienie się „Dworzanina" Górnickiego. Wprawdzie jest to tłomaczenie z włoskiego, więc nie daje nam dokładnego pojęcia o stosunkach polskich, ale już sam wybór tego dzieła do przekładu, charakterystyczne opuszczenia (np. o grze na skrzypcach) i przeróbki (np. usunięcie od rozmowy kobiet), rzucają pewne światło na panujące wówczas u nas zwyczaje towarzyskie. Obszerniejszego streszczenia, ani wyjątków z tego dzieła nie przytaczamy, bo znane ono jest powszechnie.

Po za „Dworzaninem" o życiu towarzyskiem, czyli jak je wtedy u nas zwano „dworskiem" albo jeszcze „polityką", lub „ludzkością" źródeł specjalnych nie posiadamy. Natomiast poczynając od Reja, mamy mnóstwo obrazków rodzajowych o zabarwieniu satyryczno — humorystycznem, które malują elegantów współczesnych. Kilka z nich przytaczamy, zaznaczając mimochdem, że byłoby wdzięcznym bardzo tematem zestawić chronologicznie takie typy, wykazać na nich rozwój form towarzyskich aż do naszych czasów, np. do Podfilipskiego Weyssenhoffa. Zaczynamy od Reja. W „Żywocie człowieka poczciwego" Rej tak przedstawia zarozumiałego eleganta: „A patrz jedno na jego postawy, jeśli, że się nie masz czemu pośmiać i podziwować, a on idzie nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów około siebie, na ludzi nie patrzy, tylko sam na się pogląda, cień upatruje, spluwa, choć mu nie trzeba, rękawicę z tej ręki, na której sygnet, zejmie, a w drugiej ją dzierży, kaszle, chrząka, choć mu się nie chce, z kamyka na kamyk stąpa, kroku strzeże, aby go nie zmylił, na pachołki się ogląda, jeśli je ma. A jeśli też już gdzie na miejscu między dobrymi towarzyszami usiędzie, tedy jeśli co mówi, to już z oną przewłoką, z oną postawą, z onem przekąsowaniem słówek, z onym rzkomo zająkowaniem, aby tak rozumiano iż z rozmyslem mówi. Paznokcie ogląduje, czapki poprawuje, a łotrowie mu siedząc pochlebują, jeden na drugiego poglądają.

Nie tak plastyczny, ale równie z życie wzięty jest obrazek „dandysa" u Klonowicza:

> Patrzajże jak się stroi on czuryło młody:
> Czuprynę podmuskuje, kocha się z urody,
> Ostrzy wąsik, uczy się mrugać...
> Nie masz nic męskiego w nim, lecz jako szkort [płaski;
> Całuje rękę, wzdycha, mówkę sobie stroi... (Wo-[rek Judaszów).

Bartosz Paprocki w „Próbie cnót" tak przedstawia modnego panicza:

Gdy sobie twarz wymuszcze paniczek łaskawy
A magierkę z pióreczkiem sudamnie poprawi
To już siedzi, wąs kręci, a oczyma strzyże
Na but sobie pogląda, uczesuje bryże...
... iż ma butek świeży.
Sobie, także pachołku magierkę przypierzy,
Tylko patrzy na szarłat...

W jednej z komedyj Bohomolca mamy taki obrazek eleganta z XVIII w: „Na jednem miejscu nie ustoi, coraz inaczej swe nogi układa, podczas rozmowy śpiewa, gwiżdże, fechtuje ręką, a po francusku do tych nawet gada, którzy tego języka nie rozumieją, ćwiczy się w rozmaitych pozyturach wielkiego świata" (do których należy kichanie i ziewanie á la parisienne)

Naruszewicz poświęca cały wiersz „fircykowi" salonowemu:

Fircyk grzeczny kawaler, każdy mi powiada,
Znam go: je smacznie, pije dobrze, wiele gada,
A na czemże ta grzeczność Fircyka zależy?
Czy że mu dziwnym kształtem fryzura się jeży?
Czy że jakiś wygwiżdże włoski kancik kusy?
Czy że winnymi pachnie cały spirytusy?
Na piętach się wykręca, lata jak sparzony,
Udając Arlekina z lisiemi ogony?
Czy, że się rozwaliwszy drągal na kanapie,
W przytomności zacniejszych jako wielbląd sapie?
Czy że swą przed zwierciadłem piękność [rozpościera,
Cukrowe kartki pisze i sam je odbiera?

Czy że się w modne suknie coraz stroi ładnie,
Gładko gra w marjasza, gładziej karty kradnie;
Bluzga co ślina niesie, nie ma w gębie tamy,
Gorsząc młodzież niewinną i uczciwe damy?
Czy że z wielkim rękawem, z huczną miną chodzi,
Przymawia i przeprasza, łże i ludzi zwodzi?...
...... Fircyk jest przyjacielem u całego świata,
Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozplata.
Fircyk ma nos ogarzy; wszędy się on dowie;
Fircyk gestami, jeśli nie językiem powie.
Fircyk trąbą u sławy: jeśli między ludzie
Głos puszcza, na fircyku dmie, jako na dudzie.
On najpierwszym jest woźnym bogini świegotki;
Pod jego są pieczęcią wszystkie babie plotki
I gazety fałszywe, co się w pustych rodzą
Głowiznach, a lud prosty bałamuctwem zwodzą.
...... Owóż za nim i fircyk utrefiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe,
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy,
Aby tam, bies wie jakie mowy rozpościerał,
A słuchającym gęby tęskliwie rozdzierał.

W „Wiadomościach brukowych" z r. 1819, w obrazku ówczesnego towarzystwa (autor Jędrzej Śniadecki), jest znowu taki obrazek eleganta z towarzystwa:

„Młody pan sędzia wcale na to nie uważał, miał albowiem sam z sobą zatrudnienie niezmierne. Spoglądał sobie to na nogi, to na kamizelkę, to na gors, to na rękawy: to je obcierał, to coś z nich zdejmował; to znowu gorsa, to chustki poprawiał. Kiedy nie-

kiedy bardzo zgrabnie i niby w zamyśleniu to półkole, to całe koło na jednej nodze opisywał." *)

Na zakończenie dajemy obrazek salonowca u Sienkiewicza. „Wreszcie daje się słyszeć uderzenie dzwonka, otwierają się sprężyście drzwi salonu i pokazuje się w nich mniej więcej głupia fizjonomja pierwszego gościa. Przybyły podnosi głowę, rozwesela oblicze, jakby go Bóg wie jakie szczęście spotkało i trzymając obiema białemi rękawiczkami kapelusz tuż przy piersiach, posuwa się, podrygując na każdej nodze w kierunku kanapy na której siedzi pani B..."

Duszą życia towarzyskiego, salonowego, jest kobieta; bez niej życia tego wprost nie można sobie wyobrazić.

W Polsce kobieta zajmowała pod względem społecznym stanowisko górujące. Już samo nazywanie dziewcząt pannami (od pan) w przeciwstawieniu do chłopców (od chłopa) jest znamienne. Pomimo, że o emancypacji kobiet ani się śniło praojcom naszym, kobieta odgrywała u nas znaczną rolę. Ciągłe wojny, niebezpieczeństwa, częsta nieobecność mężów, brak większych miast, wszystko to sprzyjało wyrobieniu się charakterów samodzielnych, mężnych, wystarczających sobie, w kobietach tych czasów. Jako żona stoi ona społecznie narówni z mężem. Mąż oficjalnie nazywa ją swoim przyjacielem, tak jak dziś w wielu okolicach kobiety wiejskie nazywają mężów swoich. Np. Janusz Radziwiłł, prosząc króla Władysława IV-go o pomoc przy uzyskaniu ręki panny Potockiej, zakli-

*) Z wyd. Wrzostka, str. 50 t. II.

na go, aby nie odmówił, bo tu „nie o urząd, nie o wakancją idzie, ale o wiecznego przyjaciela."

Widząc w żonie przyjaciela, dawano jej niejako niezawisłość od znikomych warunków upodobania, od młodości i piękności; wymagano od niej nietylko sentymentu, ale i męstwa; nietylko serca, ale rozumu i czynu. I rzeczywiście. Ojczyzna Anny Chrzanowskiej wydała liczny szereg dzielnych, mężnych kobiet, które nie ograniczając się światem domowym, sięgały do życia publicznego—do polityki. Nieraz też dawały się we znaki mężom swoim. Modrzewski żali się na takie: „Niewiasty polskie zwykły się hardziej, niż przystoi przeciwko mężom zachować". Górnicki znowu potępia próżność niewieścią, które chciałyby mieć zawsze licznych adoratorów: Hardość białychgłów, a chcenie przodkowania, k'temu głupstwo zmieszane z okrucieństwem; bo one starają się zawżdy, aby conajwięcej sług miały, a iżby wszyscy w wielkiej miłości umierając, w proch się obracali, a z tego prochu, żeby zasię człowiek się uczynił, aby go powtóre tenże płomień miłości mógł spalić...

Nierzadki też bywał typ heroda-baby, która nie borgowała nikomu, a najmniej mężowi. J. Mijakowski, kaznodzieja XVII w., daje taki obrazek pożycia małżeńskiego: Bywać też giez nie tylko między bydłem, ale i w domu między żoną a mężem: o Boże mój co za gonitwy więc bywają po domu, gdy pani to na górę, to na dół, to z izby do komnaty, z komnaty do sklepu, z sklepu do piwnice uchodzi, dla Boga rata wołając. Bywa i to, że i pan, gdy mu pani z oburącz zamuszcze czupryne, wypadnie z domu jak szalony, bojąc się by od czupryny do grzbietu

nie doszło. Woli nieboraczek uchodzić niż z panią po domu gonionego bez muzyki tańcować, a jako w szachach nie nowina rycerzowi umykać się i uchodzić przed babą choć przedtym po szachownicy pedini zmykał, ba i popa z pola sprzątnął i z rochem, tak więc w domu jedna baba uczyni mężowi taki giez, że nieborak, co przedtym Tatary gromił i Turki — przed nią uchodzić musi po kątach...

Zdawałoby się więc, że jak w tylu sprawach domowych i pozadomowych, tak i w życiu towarzyskiem, kobiety zajmowały w Polsce dominujące stanowisko. Z tego jednak, co wiemy o tych czasach i o tych sprawach, bynajmniej tak nie było. Towarzyska rola kobiety nie była w odpowiednim stosunku do jej zalet i przymiotów, okazywanych w życiu praktycznem, domowem.

Kilka przyczyn złożyło się na ten dziwny fenomen. Najprzód surowe przestrzeganie skromności i wstydliwości niewieściej, brak obcowania z mężczyznami. Wprawdzie poeta Kochowski, trochę trywialnie, ale nazywa kobietę „omastą“ bankietów, obok soli i wina; naogół jednak kobiety na większych ucztach nie bywały, a jeśli bywały, to zasiadały przy osobnym stole, zdaleka od mężczyzn. W poufnem kółku, tak jak i dziś, były one zawsze: „wdzięczną ozdobą stołu“, jak się wyraża inny współczesny poeta.

Drugą ujemną przyczyną, to brak wykształcenia. Do poprowadzenia interesującej konwersacji, bez której nie pojmujemy życia towarzyskiego, niezbędny jest pewien stopień wykształcenia ogólnego. Tego właśnie Polkom starodawnym było brak. Szkół żeń-

skich publicznych w Polsce dawnej nie było. *) Życia towarzyskiego, konwersacji, można się było jedynie nauczyć we fraucymerze królowej. Ale ze szkoły tej nie wiele szlachcianek polskich mogło korzystać, jako mało przystępnej i co do liczby ograniczonej. To też Górnicki w swym „Dworzaninie“ wyklucza kobietę od konwersacji: „bo ani nasze Polki są tak uczone, jako Włoszki, ani drugich rzeczy, które òwdzie są, cierpieć by ich uszy nie mogły“. Brak ten jednak Polki starodawne wyrównywały dosyć gładko przez wrodzone zdolności i dowcip. Przyznaje im to tenże sam Górnicki, przytaczając taką anegdotę: „Dama jedna na biesiadzie przymówiła dworzaninowi, żeby się albo do muzyki przysiadł, albo tańcował, albo rozmową jaką z pannami bawił, na co on jej odpowiedział, iż to jest lekkich tylko ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemiosło. Spytała go nakoniec pani: a to rzemiosło W. M. jakież wżdy jest? Na co on, nasyciwszy pierwej postawę srogą, odpowiedział: we krwi nieprzyjacielskiej, prawi, brodzić, a swej nie żałować. Rzekła zatem pani: mnieby się zdało, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał się czym tłustym namazać, a razem z zbroją i z tem wszystkiem, czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do szafy schować, aż do tego czasu, kiedy wojna będzie, abyś W. M. bardziej niż teraz nie zardzewiał“.

Jako trzecią przyczynę można uważać brak zalotności, kokieterji w naszych prababkach. Wprawdzie

*) Począwszy od XVII w, przy wszystkich prawie klasztorach żeńskich istniały szkoły dla panien, a klasztorów tych było w Polsce sporo, ale życia dworskiego tam nie uczono.

kaznodzieje i satyrycy ciągle zarzucali polskim niewiastom przeciwnie: płochość, chęć podobania się, stroje nad stan i t. p. wady, ale to wszystko przesada. Gdyby wedle satyry sądzić społeczeństwo, sąd taki zawsze byłby niesprawiedliwy. Wedle satyr Opalińskiego np. nie byłoby w Polsce XVII-go w. ani jednej uczciwej kobiety, a tak przecież nie było. Przytaczamy tu więc kilka takich ustępów jedynie dla uzupełnienia podanych wyżej typów męskich, nie biorąc zbyt na serjo oburzenia współczesnych.

Kaznodzieja XV-go w. Michał z Janowca, narzekając na bogatsze klasy, że nie lubią uczęszczać do kościoła, daje zarazem obrazek elegantki: „Matki umieją upstrzyć takie córki do tańca, lub na spacer, ale do kościoła ani ich opostolić (obuć) nie potrafią; uczą je fryjownie (dwornie) rozmawiać z mężczyznami, ale modlić i spowiadać się nie umieją. Idą zaś panny do kościoła, jakżeż się wtedy ustroją! kroczą przed panią matką w wieńcu lub w ubraniu pod puszem lub ze złotemi strzępkami, pacierze koralowe zwisają do ziemi; jedwabna szata wycięta na plecach, na szyi łańcuszki; suknia obcisła ze szlepą na dwa łokcie, niby ogon za psicą. Patrzy w górę jakby na niebo wstąpić miała, nie wstydząc się wznieść przeciw Bogu twarzy pokoszczonej i pobarwionej; na każdym palcu złoty pierścień; trzewiczki wycięte, ledwie piętę i palce pokrywają.... *)

W Postylli Reja jest kazanie na Nawiedzenie N. M. Panny, gdzie jest taka wycieczka przeciwko „po-

*) Al. Brückner: Literatura religijna w Polsce śred. Bibl. Dz. Chrz. I, 47.

stawnym białymgłowom: Patrzajże, jako tu Ewangelista pisze, iż szła z kwapieniem. Tu słyszysz, iż się nie bawiła biegając po kramikach, kupując zwierciadełka, tkaneczki, brameczki, bryziczki, barwiczki i inne rzeczy świata tego, nic się nie obzierając, ani strojąc postawek to tam, to sam, na każdą stronę, nic nie patrząc, aby ukazowała trzewiczek, a iżby nie zmyliła kroku swego, nic się nie skubiąc po głowie poprawując forbotków, bryzików albo wianeczków, ale szła z kwapieniem...

W bezimiennej satyrze XVII-go w. mamy następujące obrazki zalotnych niewiast młodszych i starszych:

.... idzie do ogródka
Rwać kwiateczki na wieniec; a mówi: to rutka,
To róża, to lilija, to karafjały;
Uwiję wieniec większy, a zaś drugi mały,
Albo różyczkę, to poszlę swemu kochankowi,
Bo idąc, czapkę zdejmie i dobranoc mówi.

Matka tak naucza córkę:

Twarz więc zawsze przymuskuj, a mydła bar-
[skiego
Używaj, jeśli chcesz być lica pięknego;
Letnik za sobą fałduj, stąpaj drobniusieńko,
Oczy miej jakby wryte, moja Anusieńko.
Twarz sobie prosto trzymaj, rzadko się oglądaj,
A przecie jeśli chcesz, z oka prędko względaj.
Kiedy kogo obaczysz, pomnij się ukłonić,
Abo się i tą ręką dla śmiechu zasłonić,
Na której masz pierścionek, aby też widziano
I łańcuch na szyi, by cię szanowano...

Gdy taka dziewoja wybierze się do kościoła, to nie po to, aby się modlić:

..... A ono na względy
Idzie pokazując się, a pogląda wszędy,
Umizga się by czapla, na niej terepele,
A oczyma, by sowa, strzyże po kościele.
Dla pończoszki i dziurek ukasze letniczka,
Wstęgi od zamszonego ukaże trzewiczka.
To się wije jak wąż, głową potrząsając,
A zatyczki z wianeczkiem na łbie poprawiając.

Mężatka tak pieszczotami swemi podchodzi męża:

Więc się w rzeczy dla niego bielidłem smaruje,
To się w szaty ustroi, to się perfumuje,
To się k' niemu uśmiecha, to rozmawia cudnie,
To się w wieczór dla niego ubierze w giezłeczko,
A mówi: mój klejnocie, moja perełeczko...
Niechaj się tu z waszecią będę zabawiała,
Bobym zgoła na oczy snu w nocy nie miała.
I tak męża niewoli, że rad nie rad, musi
Słuchać i czynić, co się podoba paniusi.

Podobnie wdowy:

Sama się ubierze w adamaszek cudnie,
To się w poły łańcuchem w ogniwa opasze,
To przed sobą się g'woli nóżeczce ukasze.
Pierścionków dość na palcach, na rękach ma-
[nele,
Łańcuch w pancerz na szyi, jakby na wesele,
Rękawki hatłasowe, rzezane wypuści,
Gdzie stąpi, jak gaj jaki od bławatu szuści.
Brwi przymuskuje, a czasem wyszczypie gąbeczkę
Byle tylko czerwoną miała jagodeczkę.

Inny autor tego okresu, B. Paprocki w Dziesięciorgu przykazań mężowych tak opisuje współczesną elegantkę:

Aksamitu, a złotu każdy pokłon daje
Około tych pstruszek
Kędyż będzie patrzyła, gdy nie na fartuszek,
Gdy było dziesięć listew na nim bramowanych
Jednych samych krzyżowych, a drugich rzezanych.
Ogon za nią chrzęścił, wlokąc się na łokieć,
A wszakże nic się nie psował, niósł go za nią
[chłopiec.

A stroją się nietylko szlachcianki, lecz i mieszczanki:

Pójdźże do miejskich żon, jak są gładkiej mowy,
Chociaż pisma nie umie, zwycięży cię słowy;
Szlachciankom się przeciwią, pstrzą się też by
[sroczki,
Twarz gore, trzewik skrzypi, brwi czarne i oczki,
Buciki sznurowane, tabinowa szata!
A w tych strojach, ozdobnych, w tych kosztow-
[nych chuściech,
Rade chodzą na Skałkę panie po odpuściech.
Twarz cudna, szata świetna, obiad k'temu hojny,
A jakoż jej młodzieniec nie ma służyć strojny?

Tę nieszczęśliwą modę upiększania się sztucznemi środkami potwierdza także Łukasz Górnicki *) mówiąc, że „wszystkie kobiety się dziwnie o to starają, aby były cudne, a przeto czego im natura nie dała, tedy one sztuką chcą nadstawić. Ztądże urosło owo,

*) W „Dworzaninie".

że się malują, iż sobie dla wielkiego czoła włosy, a dla ozdobienia oka brwi targają, i co innego czynią z wielką boleścią, czego mniemają, że mężczyźni o tem nie wiedzą. Jako sprośna rzecz, kiedy dobra pani czegoś takiego wiele na twarz nakładzie, iż się zda jakoby była na maszkarze. Ani się śmie roześmiać, aby się jej twarz nie złupała, ani się obejrzy, chyba wszystka sobą jak wilk, ani się zapłoni, zawżdy jednaka, oprócz rano przed ubieraniem może się odmienić, bo potem, gdy się ubierze, już jako drewno stoi". W wystawności i strojach Polki nie chciały znać miary. „Z całej Europy"— jak mówi Starowolski— „zbierały mody i używały sukien francuskich, holenderskich, angielskich, hiszpańskich, a mianowicie drogich i bogatych materyj". Nie wystarczały już jak dawniej dziedziczne po babkach i prababkach klejnoty, potrzeba było kupować nowe, a stare albo mieniać, albo przerabiać, bo i na to bywały zmieniające się mody. Osobliwie zaś grasowały te mody w ubiorach. Nie policzyć już dzisiaj tych rozmaitych krojów, jakiemi noszono suknie. Noszono je obcisło i krotko, to znowu niezmiernie fałdzisto, z przodu zapięte aż pod szyję i opatrzone w szamerunki i guzy złociste, to znowu tak głęboko wygorsowane, że aż głośno na to sarkano:

Chodzi druga jak mamka, piersi pokazała,
Jakoby ustawicznie dzieci karmić miała.

Na wielkie fety używano bardzo fałdzistych sukien z ogonami, które nieśli chłopaczki małe za damami. Suknie te były zazwyczaj z bardzo drogich i ciężkich materyj, suto haftowane i zawsze wyszywane złotem, perłami i innemi drogiemi kamieniami.

A że pomiędzy niezliczoną ilością bonetów, kornetów i rozmaitych loków na głowie, noszono do takiego stroju najczęściej takie, które miały formę jakoby rogów, stojących na głowie, satyrycy żartowali sobie z tego ubioru, mówiąc:

Cóżto proszę za rozum, sarmackie matrony,
Rogi stawiać na głowach a włóczyć ogony?

Przy takim stroju noszono niezmiernie wiele złota i drogich kamieni na sobie. I tak: na ręce kładziono po kilka rozmaitych manoli, już szmelcowanych, już kamieniami sadzonych, na ramionach naramienniki, na szyi po kilkanaście sznurów pereł, korali, granatów; noszono nawet jakiś rodzaj jakoby pancerzy w łuskę robionych, które całą obejmowały szyję i łącząc się po bokach z naramiennikami, spadały z przodu na piersi. Prócz tego nie mogło się nigdy obejść bez ciężkiego na szyi łańcucha i kolców bogatych, które częstokroć do bajecznej dochodziły wielkości i równie bajecznego ciężaru. Kolce te bywały czasem robione w kształcie gruszek lub innych owoców, bogato nasadzonych kamieniami. Nigdy się jednak taki ubiór nie obchodził bez mnóstwa wstążek, które już w kształcie kokard, już w całych wiązkach, wieszano wszędzie, gdzie się dało tylko przyczepić; zgoła bez wstążek nie pojmowano ubioru, czy to u matron, czy mężatek, czy panien, jak to trafnie maluje poeta:

Więcej na drugiej ujrzysz wstęg niż u kramarki,
Rzekłbyś, że żywe chodzą po świecie jarmarki,
Wstęga rękaw w kilkoro koło ręki zbiera,
Wstęga kosztowne perły na szyi zawiera,
Wstęga zdobi tył głowy, nie bez wstęgi ucho,

Wstęga trzyma zapięte od spodnicy rucho.
Kwiat ze wstęg na ramionach, i chustkom
[wstęg trzeba,
Wstęg trzewikom, dziw że ich nie przyjmą do
[chleba.
Na fartuch wstęgi szpilaj, na wstędze pacierze,
Na wstędze młodzian pamięć od swej damy bierze;
Wstęga tak jest potrzebna, abyście wiedzieli,
Bez wstęgi nie ozdobisz nawet i pościeli.
Ja wiem, na coby jeszcze wstęga się przydała,
Ścieśnić ust, aby panna nie wiele gadała.

Nad to wszystko należały jeszcze do takiej gali trzewiki na korkach także perłami i kamieniami naszywane, wachlarz bogaty, flakonik błyszczący na łańcuszku u boku i płaszcze aksamitne, gronostajami lub innem bogatem futrem podszywane, na które się niezmiernie sadzono. Tak ustrojona dama nie ruszyła się z domu inaczej jak pyszną kolebką, albo karetą, które malowano żółto, czerwono, biało, na których rzezano floresy, czasem ptaki lub kwiaty i obciągano je złotem, a do której wprzęgano przynajmniej cztery, często sześć, a czasami ośm koni.

Już to wogóle „na stroje białogłowskie“ mamy ciągłe narzekania np. u W. Potockiego:

Dzisiejszych się białogłów przypatrując modzie,
Gdy przyganiając danej od Boga urodzie,
Czarne się bielą, białe na przepych naturze,
Z czarnych płatków w rozlicznej nastrzygłszy
[figurze
Muchy, osy, pająki, podobno i żaby

Jaszczurki, węże lepią na gębie; chybaby
Czyniły na pamiątkę, że niedługim czasem
Okropnej w grobach będą gadziny opasem.
Nie mają tej wymówki, bo każda dla ludzi
Siebie widzieć nie mogąc, twarz swoją paskudzi,
Kto mając własne, cudze ma włosy na czole,
Kto twarz farbą maluje, uszy sobie kole
I ci którzy tę fozę na świat polski wnieśli
Grzeszą: szkoda po dobrym pocieszać cieśli (Jo-
[vialitates).

albo u K. Opalińskiego:

Cóż zaś o strojach powiem? od poranku aże
Do południa sama zabawa stroić się.
Nie dla męża, przestrzegam zawczasu, lecz dla
[tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że oraz nie nocy,
Tylko się tego boi, żeby się co złego
W nim jej nie pokazało, jako gdzieś znać było.
Znijdą się tedy wszystkie panny do pokoju
Rano dla ubierania. Tam wżdy o dwunastej
Na półzegarzu wstaje; koszulkę weźmie,
Niż pończoszki, trzewiki, godzina wyciecze,
Potem zaś do zwierciadła. Jedne włosy trefią,
Drugie wieże budują na głowie i baszty,
Trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.
Pyta się: jako kształtnie? Dawają swe wota
Pojedynkiem i panny i ich ochmistrzynie
Jakoby szło o sławę albo o ściętą szyję.
W tym jej w nos mucha jaka wlezie o lada co:
Łaje, fuka, katuje, szczypie, bije, grozi

Paniom swym i służebnym. Pani stara nosa
Umyka, bo się i tej ledwie nie dostanie. (Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje).

* * *

Wszystkie powyższe ustępy krytykują stroje niewieście. Ciekawa jednak, jak mężczyzna XVII w. chciał, aby się kobiety ubierały. Czy miał gust — nie nasza rzecz o tem sądzić. Piotr Zbylitowski w satyrze: Przygana wymyślnym strojom białogłowskim, potępiwszy mody zagraniczne w stroju niewieścim, daje też rady jak się winny ubierać młode mężatki, wdowy, starsze niewiasty i panny. Przytaczamy „panieński ubiór“

Słuchajcież czem przystroić głowę umuskaną,
Słuchajcie czem ozdobić twarzyczkę rumianą.
Tedy nie kornofasem ani kędziorami,
Nie wysokim biretem, dziwnemi strojami.
Ale kształtną tkaneczkę niech ci matka wdzieje
Z róży albo fijołków wianeczek uwije;
Przypniesz krezy pod gardło zarazem do tego
Miernie cudną robotą, choć z rąbka flamskiego;
Sukienka prostym krojem zawsze najcudniejsza
Przez rękawów kształciczek, to tak subtelniejsza
Rychlej się będzisz zdała niż w onych chobotach
Francuskich lub hiszpańskich robotach,
Która kształtną urodę ma jeszcze do tego
Może często nie wdziewać płaszczyka zwierzch-[niego.
Potem łańcuch z klejnotem, zaś do tego wdziejesz
Jaki która mieć może, stan swój obrachujesz
I manele na ręku najmniej nie zawadzą
I pierścienie na palcach, gdy je której dadzą.

W połowie XVII w. następuje radykalny niejako przewrót w stroju elegantek polskich. Dotąd obok oryginalnie polskich ubiorów przeważały mody włoskie i niemieckie, teraz wraz z królową Marją — Ludwiką toruje sobie do Polski drogę moda francuska, utrwala się następnie z Marją Kazimierą Sobieską i utrzymuje się zwycięsko przez cały wiek XVIII. Prawdziwą rewolucją a zarazem powodem wielkiego zgorszenia i gwałtownych satyrycznych wycieczek było odsłonięcie szyi i gorsu, przyjęcie mód paryskich z lat 1644—1650, wniesionych do Polski przez Marję—Ludwikę i jej fraucymer. Dotąd, jak już nadmieniliśmy, nawet przy wyciętych czyli t. zw. opadłych sukniach szyja i piersi kryły się pod gargielem, pod koronkami, giezłeczkiem lub przedniczką, a strojne były kanakami i pontałami, teraz nietylko szyja była obnażona i jak ubolewa jeden z współczesnych rymopisów: „zubożała, naga, biedna, przy samych perłach pozostała“, ale poczęto obnażać także gors—nowatorstwo w Polsce przedtem niesłychane, zuchwałe, skandaliczne, które na „modnochodne“ panie sprowadziło cały grad pocisków satyrycznych i moralizatorskich.

Równocześnie wzbogaca się toaleta niewieścia czterema również sensacyjnemi w starosarmackim świecie nowościami: fryzurą à la Fantange, pudrem, muszkami i ogonem, czyli t. zw. ruchem u sukni. Nowości te miały z początku mało zwolenniczek, nie wychodziły poza koła dworskie i najbardziej postępowych elegantek, ale z czasem stały się udziałem sfer szerokich, zstąpiły między szlachcianki, wtargnęły do dworów wiejskich, i dopiero wtenczas, już ku samemu schyłkowi XVII w. wywołały ową gwałtowną opo-

zycję w literaturze satyrycznej. Najznakomitszy np. kaznodzieja tej epoki Birkowski, w jednym ze swych kazań na pytanie; co to jest niewiasta? tak odpowiada: Samołówka kształtna i ludzi do rozkoszy powabiająca, która nadobną wprawdzie jest, wyniosłej szyje, miga oczami i policzkami, uśmiecha się, a język jej łagodnie śpiewając, głosem swoim zwodzi i mową powabia, nuż szaty za sobą wlokąc i nogami igrając, urodą się podobając, a ciałem wszeteczeństwo brojąc. Przygoda morska na ziemi, studnica niecnoty, skarb nieczystości, skaza oczu, zguba dusz, postrzała serca, młodzieńców zatracenie, berło piekielne...

Pomimo te i liczne zarzuty, jakie moglibyśmy przytoczyć, uważamy, że mocno one są przesadzone, albo dotyczą jednostek tylko; śmiało też możemy powiedzieć, że Polki dawniejsze, nawet obok pewnej pretensjonalności i skłonności do strojów, (a gdzie, kiedy, która kobieta wolna jast od tego?) wcale nie były zalotne. Stwierdzają to zresztą i cudzoziemcy np. Laboureur w swych pamiętnikach zauważa ze zdziwieniem, że w Polsce la coquetterie n'y est point en usage.

Ale zamiłowanie do strojów nie było wyłącznością tylko kobiet ówczesnych. Jednem z takich głównych znamion czasu jest fakt, że w dawnej Polsce, jak zresztą do pewnego stopnia i w innych krajch aż po koniec XVIII w., kaprysy i ekscentryczności mody, kosztowności i wzorzystości tkanin, malownicza rozmaitość i żywość kolorów, błyskotliwość ozdób i obfitość klejnotów nie są kostjumową cechą i przywilejem samej tylko kobiety, ale w równej mierze panują w strojach męskich. Niema pod tym względem różnicy między mężczyzną a kobietą; odnosi się nawet wrażenie z niejednego inwentarza garderoby męskiej, zwłaszcza z pierwszej połowy XVII w. jakoby próżność i zamiłowanie zbytku u mężczyzn były większe niż u kobiet, bo tu przybywa mężczyźnie jeszcze dalszy powód do zbytku, obcy kobiecie, a mianowicie broń, która jak to zobaczymy, przybiera cechę czysto dekoracyjną: z oręża staje się strojem. Czytając nadzwyczaj szczegółowy opis przepysznych strojów legacji polskiej, przybywającej do Paryża po Marję Ludwikę, odbiera się wrażenie niepojętej nam dzisiaj próżności męskiej — opis ten nie ustępuje w niczem dzisiejszym pobalowym sprawozdaniom z toalet damskich, zamieszczanym w żurnalach poświęconych elegancjom mody. Te same futra, te same jedwabie i złotogłowia, te same złote ozdoby i tę samą obfitość klejnotów spotykamy u mężczyzn co u kobiet. Kolory tych materyj były najczęściej bardzo żywe i świetne, rysunek ich wzoru zamaszysty i efektownie stylizowany; oko nie bało się jeszcze jaskrawości a smak przesady.

Ale bogactwo futer i materyj, których używano do sukien, znika wobec ozdób ze złota i drogich kamieni, któremi suknie te bywały hojnie obsypane. Przy każdej szacie musiały być guzy, ferety, pontały i t. zw. sztuczki z brylantów, rubinów, szafirów. — Podobnie jak niewiasty i mężczyźni wzorowali się na strojach cudzoziemskich. Decjusz w swojej historji czasów Zygmunta I, a za nim Stryjkowski i poeta Janicki utrzymują, że za przykładem żołnierskim po walnem zwycięstwie nad Tatarami pod Łopuszną w r. 1512 Polacy strój swój radykalnie zmienili, zarzu-

cając długie, ciasne szaty i długie w kędzior zawijane lub w warkocze splecione włosy. Później zaczęto podgalać głowę dokoła, zwyczaj, który już za bytności Lippomana w Polsce (r. 1575) był nienowy, ale jeszcze nieustalony, skoro rymopis Stanisław Witkowski uważa go jeszcze w r. 1605 za nowatorstwo, ganiąc „łby wygolone", których pradziady nie znały. Około połowy XVII w. golone głowy z czubem były już regułą szlachecko-polskiej elegancji.

Już to wogóle moda, częste zmiany w ubraniu, równie wszechwładnie panują w dawnej Polsce, jak i dziś. Ośmiesza to już Rej: By dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwalą. Będzie jadna (suknia) z długim kołnierzem aż do pasa, to powiadają, iż tak czyście: chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni, kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak bardzo puknie. Będzia zasie druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palcu, a przedsię też tak czyście: wolno mi się obejrzeć, kędy chcę i jako chcę, a przedsię mię kołnierz w szyję nie kąsa. Będzie druga z długiemi rękawy, a czasem i ze trzemi, też tak, powiadają, czyście: chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzepiatają. Będzie druga, co jedno rękawiki do łokcia, a też tak przedsię czyście: wolniejszym tak i snadniej mi na koń wsieść. Więc będzie druga aż do samej ziemi, to też tak czyście: chłop się zda urodziwy i pieszo i na koniu, i przedsię mi wiatr około goleni nie tak harcuje. Druga zasię będzie mało niżej za pas, a przedśię tak czyście: i lżejszy człowiek i pieszo i na koniu, i niczem się nie zabawi. Więc będą ostrogi na pół łokcia, to też tak czyście: ozdobny chłop na koniu i konia się mocno imie, i wszystko czyscie: lżej mi tak i Boże uchowaj, konia odbyć, tedy mi w trawie nie zawadzą, a przecię wszystko czyście. Ja wierzę, by kto pozłociwszy, rogi na łeb włożył, tedy nie wiem, by nie powiadali, iż to tak czyście, bo wszystko czyście, by się jedno co dziś pojawiło, czegochmy wczora nie widzieli. A co na to „czyście„ wynidzie, to już tam mieszek niechaj responduje. Bo na owy choboty, co się w nich pośladek, jako korzec widzi, co jedno od roboty wynidzie, ubrałby się był za to dobrze pierwej poczciwy szlachcic i z czeladzią.

A cóż dopiero mówić o zmiennej modzie u kobiet. W ciekawym bardzo „Opisie obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III" przez Kitowicza mamy np. ustęp o modach na trzewiki, które zdaje się mniej ulegają zmianom mody: Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystyngowanych irchowe, malowane w kwiaty. Ta moda już zaczęła schodzić z nóg dystyngowanych osób w początkach panowania Augusta III, a przechodzi, jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngowane po zarzuceniu trzewika malowanego, obuły się w czarny zamszowy, pręgą na trzy palce szeroką, od wierzchu aż do palców srebrem lub złotem haftowaną, ozdobiony. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego gładkiego, skórzanego. Zażywały też buciąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki.

W średnich latach panowania Augusta III-go nastały trzewiki bławatne, atłasowe i grodeterowe, rozmaitych kolorów, gładkie bez haftu, nie już jak da-

wniejsze tasiemką albo wstążką zawiązywane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wąska potem przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywając, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa choć duża, jak niedzwiedźia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białej, tak szlacheckiej, jak miejskiej kondycji: już ani szynkarki, ani kucharki, ani młodszej, czyli pokojowej dziewczyny nie obaczył, tylko w bławatnym trzewiku. Zbytek się coraz bardziej pomnażał. Majętna płeć, która przedtem obyła się, mówiąc o jednej osobie, czterema parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ochędożenia sposobnych, potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień innych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona, już go z garderoby pani rugowała. Zaczem spadły takowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota nie widać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć przydeptanym i ziewającym..

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju, i choć po innych miastach robiono takież trzewiki, niemiały jednak takiego szacunku jak warszawskie. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam sprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik...

* * *

Przy całym tym przepychu w strojach razi jednak nieco brak bielizny. Jeżeli pani de Monteville przyznając, że ponad kostjumy legacji polskiej po Marję Ludwikę „nic piękniejszego na świecie widzieć nie było można“, wielce się dziwi, że pod tym strojem brak bielizny; lub jeżeli królowa angielska, małżonka Karola I, niemniej się zdumiewa, że prezentowany jej synek polskiego posła, cały w złotogłowiu i bławatach, nie ma koszuli, to była w tem nieznajomość polskiego obyczaju, który w tym czasie (1636—1646) wymagał przy pełnym narodowym kostjumie gołej całkiem szyi. Ale podobne, tylko mniej naiwne zdziwienie budzi się i w badaczu obyczajów przeszłości wobec tej najsłabszej strony starożytnej garderoby, tak przesadnie bogatej, tak marnotrawnie zbytkownej w innych swych działach...

Przypomina się tu dosadne wyrażenie W. Potockiego, który określa ten nasz polski przepych jako „bogatą nędzę“

Wiek XVII to czasy etykiety hiszpańskiej, błahych ceremonji i pompy przesadnej.

Widoczne to szczególniej na dworze Zygmunta III-go. W pamiętnikach Niemcewicza mamy np. taki opis przyjęcie legata papieskiego Gaetaniego. kardynała: Trzy były stoły: jeden dla kardynała, drugi dla króla, trzeci dla nuncjusza. Stolik monarszy przykryty był suknem czarnem dla żałoby. Krzesło kardynała ponsowe, aksamitne, z poręczami srebrnemi, wyzłacanemi, dla nuncjusza równie, lecz mniej bogate. Ciągnęły się dalej dwa stoły, dla prałatów i panów zastawione. Na królewskim stoliku po jednej stronie stały złote talerze i koszyk z chlebem, pokrajanym

w małe kawałki, wszystko czarną kitajką przykryte. Wszedł król przed 20 godziną, usiadł pod baldachimem wraz z kardynałem. Ten zdjął czapkę i nuncjusz; nim usiedli, odmienili rokiety; jeden z kapelanów królowi się pokłonił, lecz nie on, ale kardynał sam stół pobłogosławił. Rozciągniono przed temi trzema osobami bogato haftowane ręczniki, przyniesiono tace z nalewkami z kryształu górnego, po nieskończonych ukłonach podano wodę do umycia królowi, kardynałowi i nuncjuszowi. Przynoszono półmiski z osobna każdemu, za każdym następowały schylania się i ukłony bez końca: przez tego, co przynosił, tego co rozbierał i podawał, jako to: naprzód kuchmistrz koronny krajczemu z ukłonami, ten stolnikowi koronnemu, który maczał kawałek chleba w potrawie, przykładał do języka i rzucał w stojący blisko kosz srebrny. Król i kardynał musieli dla tych obrzędów długo czekać, nim jeść zaczęli. W ciągu biesiady krajczy przynajmniej trzy tysiące razy ukłonić się musiał... Ilekroć król pił, nuncjusz się podnosił, zdejmował czapeczkę i stał; kardynał chciał wstawać, lecz król tego nie dopuścił...

U nas ta etykieta może mniej się uwydatniała, więcej we Włoszech i Francji. Posiadamy interesujący, dosyć dokładny opis wizyty królewicza Władysława IV-go u papieża Urbana VIII w Rzymie z r. 1624, przez St. Paca, referendarza, który za Chłędowskim *) przytaczamy:

Naprzeciw gościom polskim w Watykanie wyszedł do antykamery kardynał Francesco Barberini,

*) Rzym, ludzie baroku str. 134 i 135.

a po przywitaniu się z królewiczem „con parole di cortesia", zaprowadził go wraz z Torresem, pod przewodnictwem mistrza ceremonji do sali, w której się papież znajdował. Pac opowiada, że królewicz, zbliżając się do papieża, musiał trzy razy uklęknąć, raz przy drzwiach, drugi raz na środku „izby", a trzeci raz „już do samego papieża przyszedłszy, gdzie zwykłą ceremonję całowania nogi uczynił. Papież go „obłapił—mówi Pac—i w prawą jagodę pocałował, co tylko królom i ich synom zwykł czynić". „Postawiono potem dwa zedle z obu stron, po prawej ręce siadł królewicz, po lewej dwa kardnały, pytając go, jako mu droga plagowała i zdrowie jak mu służyło".

Następnie towarzysze królewicza weszli „do całowania nogi papieskiej", jeden tylko pan Denhoff, „aby przeciw regułom Kalwina nie zgrzeszył, nie chciał papieża witać, chociaż pan Rozen, tejże albo mało lepszej wiary, z towarzyszami pospołu to uczynił, co drudzy".

Po tych powitaniach i grzecznościach królewicz „tymże kształtem, którym wszedł, wyszedł między dwoma kardynałami" i do domu pojechał....

U nas bardzo pompatycznie odbywały się pogrzeby. Każdy pogrzeb wielkiego stylu, zwłaszcza hetmański, łączył się z ceremonjami, które były wspaniałem i wstrząsającem widowiskiem a miały symbolizować dostojność zmarłego i majestat śmierci. Za trumną kroczył rumak ulubiony nieboszczyka, obleczony powłóczystą żałobną kapą, niesiono miecz, szyszak i tarczę, oblepioną gorejącemi świecami a do kościoła wjeżdżał rycerz, cały zakuty w zbroję, „łamał drzewo", t. j. kruszył u stóp katafalku kopję i obalał

się z konia na posadzkę kościoła. Dla spotęgowania grozy, upadanie musiało odbyć się z wielkim chrzęstem i łomotem, z „gromem“, z srogim i ogromnym trzaskiem“, jak się wyrażają opisy świadków. Zdarzało się, że rycerz rzucając się z konia na ziemię, i sam się ciężko uszkodził i konia przestraszył, który wpadłszy między zgromadzonych w kościele żałobnych gości, wywoływał panikę i tratował najbliższych, jak np. na pogrzebie hetmana Stanisława Kaniecpolskiego w Brodach w r. 1646. Drugi oryginalny zwyczaj polegał na tem, że za trumną jechał człowiek podobny zupełnie strojem, postawą i twarzą do zmarłego, którego miał być niejako pośmiertnym a żywym konterfektem. Robiło to wrażenie, jak gdyby odprowadzał samego siebie do grobu. Wybierano w tym celu, ludzi, którzy już z urody podobni byli do zmarłego, a podobieństwo fizyczne jeszcze bardziej uwydatniano sztuką. Na pogrzebie hetmana Jana Tarnowskiego rolę tę odgrywał podkomorzy Nikodem Radoszewski, który według opisu Orzechowskiego jechał za trumną w czarnej atłasowej szubie sobolami podbitej, w kuczmie sobolowej, „reprezentując pana swego umarłego“.

* * *

My, Polacy, mamy wrodzony talent towarzyski; już w XVI-ym w. porównywano nas z tego powodu do Francuzów. Powiada np. Górnicki w swym Dworzaninie: „Ma drugi w sobie bezpieczeństwo jakieś szczere, a otworzyste, nie patrząc bardzo na ceremonje, i powiadają tak, którzy bywali we Francji, żeśmy my Polacy Francuzom w tem, albo oni nam bardzo

podobni“. Ma tu na myśli swobodę, naturalność i prostotę, unikającą wszelkiej pozy i afektacji.

Ten wrodzony talent trzeba było jednak kształcić, rozwijać, inaczej bowiem wyrodnieje, zanika. I nasza towarzyskość nie kształcona, przygłuszona wybujałym indywidualizmem, tworzy ciekawe typy oryginalne. Tacy sami to ludzie jak dzisiejsi i te same rodzaje ich oryginalności, ale jakże odmienne barwą czasu! Oto najpierw sąsiad z pretensjami do wielkiego świata, snob XVI i XVII w., co „wydwarza“, t. j. afektuje gestami i „zemdloną mową“ jakiegoś wielkiego senatora, którego jest śmieszną kopją; srogi towarzysz Marsa, co sobie „ogromnie poczyna, okiem gryzie orzechy, wąsem muchy ścina“, co nie znosi kwiatów, bo lubi tylko harce z Tatarem, Szwedem i Moskwicinem, nie dba o muzykę, bo najmilszy mu odgłos surm i pomortów przy dział huku, aż mu któraś pani powie: „dajcie się, panie, dobrze wysmarować, abyście nie zardzewieli, i zamknąć się w schowaniu aż do przyszłej wojny“; dalej sąsiad chudzina, ale „górnej fantazji“ z szumnemi pretensjami, który jedzie w odwiedziny kolebką zaprzężoną w dwie szkapy, a na dobrą staję przed domem sąsiada, każe wyprząc jedną, wsadza na nią pachołka „w koralu“ przy pałaszu i z ładownicą, aby jako goniec awizował gospodarza, że jegomość pan jego zdąża w gościnę, a gdy pachołek z tej misji powróci, przyprzęga drugą szkapę i tak z pańska anonsowany zajeżdża na podwórze, aż mu nareszcie figlarz sąsiad, świadomy tego sekretu, upaja do nieprzytomności tego kurjera, a biedny szlachcic, naczekawszy się daremnie w polu, zły, głodny i zawstydzony, pieszo, podpierając się szablą,

jawi się na gościnnych progach; dalej sąsiad importun i nudziarz, „z którym siedź, żeby nie tęsknił, baw, praw, bo inaczej oszczeka cię—a tego importun nie baczy, że jako na szydłach ledwie nie dosiadasz, że co innego myślisz, co innego gadasz“; sąsiad wielki człowiek, co „stąpa z tabulatury, siła dyskuruje“ i zdurnionej szlachcie cuda prawi o swoich czynach: „Takem mówił, tak czynił, na sejmie, w senacie, jam wojnę uspokoił, jam sejm konkludował, ja sam obrałem króla“; sąsiad darmochował, miles gloriosus, prototyp Fredrowskiego Papkina, który przy pełnych opowiada swoje bohaterstwa:

Mnie nigdy straszna nie jest Ordy zgraja,
Jam wziął Neczaja!
Jam Karosz-Murzę z Supenkazym gromił,
Jam Königsmarka szwadrony przełomił,
Od mej walecznej szabli Dołhoruki,
Rozsiekan w sztuki,
Jam w Holzacji nieleniwym chodem
Stanął, gość straszny pod Fryderykrodem,
Jam pierwszy w szturmie toruńskim na wały
Wpadał zuchwały!

* * *

Pomimo dosyć rozwiniętego życia towarzyskiego, nie znano w Polsce konwersacji w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Mniej się czytało, mniej słyszało, mniej widziało, mniej odczuwało i mniej rozumiało w starym świecie polskim. Nie było np. w dawnej Polsce takiej dźwigni życia towarzyskiego, jak salon, bo ten zjawia się dopiero w XVIII wieku i to nie

polski, lecz francuski; nie znano konwersacji w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, tylko jej niższy rodzaj: gawędę i pogadankę. Nie znano też dowcipu w dziś utartem znaczeniu tego słowa: dowcip oznacza wtedy bystrość umysłu, inteligencję, a na oznaczenie w przybliżeniu tego, co dziś nazywamy dowcipem, służy im słowo „trefność“. Człowieka, obdarzonego towarzyskiemi zaletami, nazywają biesiadnym. Słowo grzeczność też miało inne znaczenie: znaczyło tyle co rozsądek, takt, celowość słowa i czynu, zachowanie się do rzeczy. Cały kodeks grzeczności dzisiejszej obejmowano nazwą „ludzkość“; wykwintne maniery, delikatność towarzyską, wystrzeganie się prostackich nałogów obejmowano słowem „polityka“. Kto obrażał swojem zachowaniem się dobre towarzystwo, był człowiekiem „niepolitycznym“.

Wracając jeszcze do konwersacji, musimy podkreślić smutny fakt, że u nas w Polsce zawsze miano predylekcję do języków obcych: jeżeli prowadzono rozmowę po polsku, to choć starano się „upstrzyć“ ją słowami obcemi. Piętnuje to Górnicki: A tak ten mój Dworzanin będzie u wszystkich ludzi z podziwieniem osobny, i będzie miał we wszytkiem gracją, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzec będzie wydwarzania, której wady pełno wszędzie, a podobno u nas w Polsce więcej, niż gdzieindziej, albowiem nasz Polak, by jeno kęs z domu wyjechał, hnet nie chce inaczej mówić, jeno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał, jeśli był we Włoszech, to za każdem słowem Signor, jeśli we Francji, to par ma foi, jeśli w Hiszpaniej, to nos otro cavaglieros; a czasem drugi chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to

już inaczej nie będzie chciał mówić, jeno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg, jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrazi jakie staropolskie z Boga-rodzice słowo, a z czeskiem jakiem gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał. Nakoniec i z tym na plac wyjdzie, że niemal każdy w polskim języku wymówca czeskich słów miasto polskich używâ, jakoby to naschwał dobrze.

* * *

Reguły polskiej grzeczności, to może najbardziej oryginalny i swoisty objaw z naszego życia narodowego. Ma ona swoje całkiem rodzinne formułki, swój styl nawskroś odrębny i rzec można, że ze wszystkich stron obyczajowych, ta głównie wyrobiła się oryginalnie z szczerego smaku polskiego i nie wzięła nic, albo bardzo mało, z cudzoziemskiego obyczaju. Sprzyjały temu stosunki polityczne: republikański, demokratyczny ustrój, dwór królewski bez czołobitnej etykiety Ludwika XIV-go, szeroko rozwinięty indywidualizm, konserwatyzm, nie uznający w tej dziedzinie mody, nie cierpiący nowatorstwa.

Cudzoziemcy, podróżujący po Polsce, oddają szczere pochwały jej powadze i godności, podnoszą jej odrębną „sarmacką grację". Uderzał ich szczególniej malowniczy i poważny ukłon polski. Niektórym (np. Schultzowi) wydawał się on zbyt niski i czołobitny, ale spostrzeżenie to powierzchowne, nie znające obyczaju, który nakazywał młodzieży najgłębszą cześć dla rodziców i sędziwego wieku. Syn np. zginał

przed ojcem i matką jedno kolano, córka oba; we „Fraszkach" mówi Kochowski:

Oto ja spytam w którym dzieje się sposobie,
Że na jedno kolano syn, córka na obie
Kłania się swojej matce? czego ta przyczyna?
Że więcej prace koło córki, niźli syna
Matka użyje w takiej chowając ją straży;
Przeto syn się raz kłania, a córka dwa razy.

Złośliwy jakiś autor taki daje komentarz do tego:

„Gdy mężczyzna i damy cześć komu oddają,
On precz jedno kolano, te oba zniżają.
Mąż jednego czci pana, dama niejednego,
Bo i ojca i męża winna czcić swojego".

Później z tego przyklękania zrobił się dyg dzisiejszy małych dziewczynek. Jeszcze w XVIII-ym wieku dorośli mężczyźni „dygali". Opowiada Krasicki w Panu Podstolim, że jakiś niezgraba „Pancerny" tak dobrze na powitanie nogą wzad machnął, iż stolik wywrócił i szklankę stłukł..

Ukłon polski rzeczywiście był niski, a towarzyszył mu gest prawej ręki, przypominający pochylenie się do kolan—ukłon ludu naszego w niektórych okolicach. Była to jednak figura grzeczności, daleka od tego, co dziś nazywamy serwilizmem.

Po pierwszem przywitaniu, tak jak to dziś się praktykuje, proszono siadać; gdy się tego nie domyślono, sam gość usiadł, albo zadworował trefnie. Na ten temat mamy anegdotkę w Dworzaninie, jako pewna osoba będąc u kasztelana, który siedząc sam, nie kazał siedzieć, postawszy trochę, rzekła: Gdyż to

jest wola, a rozkazanie W. Mci abym siedział, tedy ja siędę—i siadł..

Dzisiejsze, wychodzące z mody całowanie rąk, miało szersze zastosowanie w dawniej Polsce. Całowali rękę synowie i córki, krewni, a nawet i żona niekiedy, w uroczystsze dni, w zdarzeniach ważniejszych.

Na tej samej zasadzie czci, poszanowania i miłości synowskiej, całowano rękę czy to wyższych, czy najniższego rzędu w duchowieństwie osób. Na tej równie przy wszelkiem posłuchaniu, za każdą łaskę odebraną szczególni poddani, a w czasie obrad senat cały, poselska izba, całowała rękę króla, ojca ludów swoich, nie tylko przy rozpoczęciu lub zakończeniu sejmów, lecz ilekroć ważniejsza jaka nastąpiła okoliczność, tkliwsze uczucia chciano okazać monarsze, lub troski jego złagodzić.

Naśladując to urzędnicy wyżsi niższym, panowie sługom i kmiotkom swym rękę całować niekiedy dozwalali.

Młodsze dziewczęta i panny całowały rękę sędziwych matron, mężczyźni niewiast poważniejszych i panien. W liczniejszem gronie całą kolej trzeba było obejść i nie minąć żadnej. Później to kolejne całowanie było wyśmiewane i dość było gospodyni i dorośléjszych córek ucałować rękę..

Ściskanie kolan i wielkiego palca u nogi był to już objaw serwilizmu późniejszego. Czyniono to i względem poważnej, cenionej w powiecie lub województwie matrony. Było niejako przyjętem i cierpianem od młodych i dla dziewicy wyższego rzędu, gdy coś łaskawego wyrzekła, gdy wdzięczność oświadczyła za uczynioną posługę; wszakże to musiało być nader rzadkim

i widocznym uszanowania znakiem; jeśli cokolwiek zbytniej poufałości albo płochości oznaczać mogło, takowy mężczyzna był zgromiony przez córkę lub matkę. *)

To samo da się powiedzieć o formułkach powitania, używanych między szlachtą jak np. „czołem" albo „służba". Bywały wszakże i takie osobliwe formuły i gesty uszanowania, zwłaszcza u dworzan wielkopańskich, które i nas, bliższych obyczajom własnej przeszłości tak samo, jak Włocha Vanozziego dziwią; opowiada on, że gdy wychodził od Jana Zamojskiego, znaczna liczba dworzan kanclerskich tworzyła szpaler po obu stronach; wszyscy mu się kłaniali: „od gęby, całując się w rękę"—„I ja też wzajemnie kłaniałem im się od gęby, całując się w rękę" dodaje Vanozzi.

Formułki grzeczności staropolskiej odtworzyć sobie można, poczęści przynajmniej, z pamiętników, z przygodnych oracji i listów, ale gest i ruch, jaki towarzyszył polskiej „polityce", cała ta malownicza mimika, „czystego gładkiego pachołka" która przedewszystkiem w całej swojej harmonji i okrągłości rozwijała się w tańcu polskim: „w chasanem kole" „w gonionym", te odtworzyć się nie dadzą. Kilka wierszy poświęca im Kochowski.

Wtym to po parze panienki wszedłszy się ukłonią,
I wodzą rej, wziąwszy jedna drugą dłonią,
Aż wywabią wesołe z za stołu młodzieńce,
A ci z niemi tańcują chędogo o wieńce.
Potem Cenar z „gonionem", nim wieczerzę dadzą
Do której między sobą naprzód je posadzą.

*) Gołębiowski Str. 253-256.

A gdy koniec półmisków, zymą i obrusy,
Znowu bąk z miejsca swego młodzików poruszy,
Żeby zaś ponowili wszyscy taniec pieszy..

Francuz Laboureur z zachwytem opisuje inny taniec polski: Je n'ai vu jamais rien de plus grave, de plus doux, ni de plus respectueux... Mówi on dalej, że tańcowali w okrąg, zwykle dwie kobiety były razem, potem dwaj mężczyżni i t. d. Pierwsza część polegała na pokłonach, potem na kroczeniu do miary i taktu muzyki. Czasem dwie damy, które były na czele, nagle znienacka środkiem śpieszniej się wracały, niby chcąc się wymknąć dwom kawalerom, postępującym za nimi...

Mimowoli przypomina się tu obrazek z Pana Tadeusza:

...... Podkomorzy rusza,
I zlekka zarzuciwszy wyloty kontusza
I wąsa podkręcając, podał rękę Zosi
I skłoniwszy się, w pierwszą parę prosi.
Za Podkomorzym szereg w pary się gromadzi;
Dono hasło, zaczęto taniec: on prowadzi.
Nad murawą czerwone połyskują buty,
Bije blask z karabeli, świeci się pas suty,
A on stąpa powoli, niby od niechcenia:
Ale z każdego kroku, z każdego ruszenia,
Można tancerza czucia i myśli wyczytać.
Oto stanął, jak gdyby chciał swą damę pytać,
Pochyla ku niej głowę, chce szepnąć do ucha;
Dama głowę odwraca, wstydzi się, nie słucha;
On zdjął konfederatkę, kłania się pokornie,
Dama raczyła spojrzeć, lecz milczy upornie;
On krok zwolna, oczyma jej spojrzenia śledzi,

I zaśmiał się na koniec; rad z jej odpowiedzi.
Stąpa prędzej, pogląda na rywalów z góry,
I swą konfederatkę z czaplinymi pióry
To na czole zawiesza, to nad czołem wstrząsa,
Aż włożył ją na barki i pokręcił wąsa.
Idzie; wszyscy zazdroszczą, biegą w jego ślady,
Onby rad ze swą damą wymknąć się z gromady;
Czasem staje na miejscu, rękę grzecznie wznosi,
I żeby mimo przeszli, pokornie ich prosi;
Czasem zamyśla zręcznie na bok się uchylić,
Odmienia drogę, radby towarzyszów zmylić,
Lecz go szybkiemi. kroki scigają natręty,
I zewsząd obwijają tanecznymi skręty;
Więc gniewa się, prawicę na rękojeść składa,
Jakby rzekł: „Niedbam o was, zazdrośnikom: [biada!“
Zwraca się z dumą w czole i z wyzwaniem w [oku,
Prosto w tłum; tłum tancerzy nie śmie dostać [kroku,
Ustępują mu z drogi, i zmieniwszy szyki,
Puszczają się znów za nim...
Brzmią zewsząd okrzyki:
„Ach to może ostatni! patrzcie, patrzcie młodzi,
Może ostatni, co tak poloneza wodzi!“
I szły pary po parach hucznie i wesoło;
Rozkręcało się, znowu skręcało się koło,
Jak wąż olbrzymi w tysiąc łamiący się zwojów;
Mieni się centkowata, różna barwa strojów;
Damskich, pańskich, żołnierskich, jak łuska bły- [szcząca,
Wyzłocona promieńmi zachodniego słońca

I odbita o ciemne murawy wezgłowia.
Wre taniec, brzmi muzyka, oklaski i zdrowia!

Poznajemy z tego opisu poloneza, który zdobył wielką popularność i zagranicą, zwłaszcza we Francji i Niemczech, ale tylko w Polsce był należycie, z gracją niezrównaną tańczony. Pewien bezimienny autor niemiecki w r. 1753 pisze, że polonez, tańczony przez Niemców, tak się ma do poloneza, tańczonego przez Polaków, jak zająkliwa sylabizacja żaczka do deklamacji skończonego artysty. Najstarszą oryginalną nutą poloneza, wedle tradycji zapisanej u Niemcewicza, miała być śpiewana do dziś dnia kolęda: W żłobie leży. Według tej nuty, na miarę polskiego tańca ułożonej, lubił podobno tańcować król Władysław IV.

Tańców wirowych, skocznych nie lubiono. Wykluczone również było z tańców polskich wszelkie poufniejsze zbliżenie się tancerza do tanecznicy, tak zwyczajne zagranicą. W liście Zofji Łaskiej czytamy o Polkach, które towarzyszyły królowej Katarzynie po jej wyjeździe z Polski, że w Lincu „tem się cesarzowej najwięcej podobały, iż kiedy w taniec szły, nie dały się obłapiać i całować; Niemcom się to podobało, mówili, iż to cnotliwa nacja polska“.

Chociaż w Polsce nie mogło być mowy o równości towarzyskiej, tej niema nigdzie, nawet w najbardziej demokratycznych społeczeństwach, to przecież fikcyjna równość przebijała się w formułkach grzeczności, istniała w słowie, w symbolu. Takim symbolem np. był tytuł brata, który należał każdemu szlachcicowi. W listownej tytulaturze szlachcic był

zawsze „panem bratem“. Do mieszczanina, kupca, pisano „przyjacielu“. Pasek np. pisze w swych pamiętnikach, że list, w którym go mianują nie bratem, lecz przyjacielem, pisał pewnie „jakiś manualista, który, może być, przedtem służył komuś za szyfra i pieńkę, klepkę i wańczos do Rygi woził i zamyślił się o tem przy ekspedycji listu tego, rozumiejąc, że do kupca pisze“. Poeta zaś Wacław Potocki żali się, że wczoraj jeszcze pisał do kogoś: „mój łaskawy panie“, a dziś już „mości bracie“, bo ten został uszlachcony.

Pretensja do fikcyjnej równości, obok nierówności rzeczywistej, wpłynęła znacznie na wyrobienie się tytułów i tytułowania. Ciekawa geneza tego objawu. Króla uważano za pierwszego między równymi, państwo za rzecz wspólną, pospolitą; każdy więc chciał mieć choć w tytule cząstkę tego majestatu królewskiego i państwowego. Bardzo to ciekawa rzecz, jak tytuły polskie biorą swój początek od majestatu, a dogasają gdzieś nisko pod słomianą strzechą szlachcica, jak stopniowo obniżają się, aż tracą swą wartość i stają się parodją. Pierwotnie np. król tylko „raczy być zdrowym“, następnie „raczył“ żyć już także senator, wkrótce „raczył“ każdy szlachcic, a dziś my wszyscy „raczymy“. Nieśmiertelne „raczył“, przeciw któremu już Górnicki wystąpił w satyrycznej broszurze, stało się pospolitym liczmanem grzeczności. Wielmożność, jako tytuł, w XV-ym w. miała majestatyczne znaczenie; w XVI-ym w. zmalała, ale należała się tylko senatorom; szlachcic na urzędzie był „urodzonym; bez urzędu tylko „szlachetnym“.

Jego i Wasza Miłość było z początku tytułem królewskim. Z biegiem czasu spospolitowało się. Z Waszej Miłości stało się Waszmość, Asze i Waszeć. Wasza Miłość Pan przeszło na — Aćpana i podardliwego Aspana, który się dostawał chudopachołkowi tak samo, jak zdarte buty pańskie.

Powiada Krasicki w Panu Podstolim: „Jak wolne ścieki zaczynają się od zdroju, idą strumykiem, nakoniec stają się rzeką: tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie. Od waści poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości Pana: dalej nastał waszmość mościwy Pan, dalej mój wielce mościwy Pan, dalej Wielmożny, Jaśnie Wielmożny, Oświecony. Niewiem co dalej wymyślimy, ale i tego co mamy, nadto."

Wobec tego spospolitowania tytułu ogólnego, niegrzecznie było w XVIII-ym w. nazywać szlachcica po gołem nazwisku, dodawano dla brzmienia tytuł urzędu. Ponieważ zaś większość szlachecka nie pełniła urzędów rzeczywistych, więc nabywała za 10, 15 dukatów urzędy tytularne: starosty, podkomorzego, podczaszego, cześnika, stolnika i t. d. Podziwialiśmy pamięć Rosjan, pamiętających zawsze imię ojca (otczestwo) którem tytułują. Otóż podobnie i w Polsce dawniejszej trzeba było nielada pamięci i uwagi, aby wiedzieć, kto jakim urzędem się tytułuje, aby go nie pominąć, byłaby bowiem śmiertelna obraza.

W związku z tytułami notujemy wielką wrażliwość praojców naszych na t. zw. „precedencje," pierwszeństwo przy stole i zabawie, Dawało to okazję do licznych kłótni, burd i sądów. Pisze o tem Krasicki: „Znagła powstał rozruch na sali, szło o precedencją. Jejmość Pani Sędzina za to, iż Jmć Pan Skarbnik pierwszy z Jejmością Panią Regentową tańcował, odmówiła mu tańca, zaczem gdy poszła w pierwszą parę z Jmć Panem Podczaszym, urażony Pan Skarbnik dał jej uczuć dotkliwość swoją; ujął się Jmć Pan Miecznik, zatem przyszło do słwó przykrych, nakoniec do wyzwania.

Na odgłos rozruchu przypadł gospodarz, jednego z adwersarzów wziął na stronę, drugiego Pan Podstoli z Panem Łowczym; Panie Jmć Panią Sędziną zaprowadziły do drugiej izby. Owo zgoła po długich rozmowach, poselstwach i negocjacjach stanęło na tem, iż Jejmość Pani Sędzina poszła w taniec z Panem Skarbnikiem, Pan Podczaszy z rąk jego kielich przyjął, ochota nieco przerwana zwiększyła się we dwójnasób."

Już to wogóle panowaniem nad sobą praojcowie nasi nie grzeszyli. Cnoty tej mało było w życiu staroszlacheckiem. Obok tej całej „ludzkości," obok bujnie rozwiniętych ceremonjalnych form w obyczaju i języku towarzyskim, spotykamy niepohamowaną porywczość, nagłe folgowanie pierwszemu uniesieniu, grubą rubaszność słowa. Krótka droga od komplimentu do przymówki, jeszcze krótsza od przymówki do szabli.

Szkołą, próbą, a zarazem prześlicznym jakby kwiatem cnót towarzyskich była słynna owa gościnność staropolska. Sprzyjały jej: ruchliwość szlachty (sejmiki, elekcje), brak wygodnych zajazdów, poczucie solidarności i licznie rozgałęzione pokrewieństwa. Gość w dom Bóg w dom— oto szerokość, serdeczność polskiej gościnności. Ale przy natręctwie licznych jednostek,

które nadużywały jej, była gościnność w dawnej Polsce prawdziwym ciężarem, nieraz wprost rujnowała...

Naprzód trzeba było przyjmować nietylko państwo, ale i ich liczną służbę z jaką dla własnej wygody i bezpieczeństwa szlachcic zawsze podróżował. Dalej był zwyczaj obdarzania miłych gości podarunkami; zwłaszcza dawano to, co gość pochwalał, co mu się podobało. Wojewoda miński Zawisza, jadąc do Krakowa, wstąpił do znanego pamiętnikarza Paska w Cisowie; gościnę u niego tak opisuje: Byłem w Cisowie u jegomości pana Paska, haniebnie poczciwego, który mi jako rad był, niepodobna wypisać. Przez trzy dni nie znaliśmy co dzień, co noc, piliśmy i hulali. Dam miał siła u siebie et quidem pięknych. Darował mi szkatułę kieleckiej roboty, mosiędzem nabijaną, piękną, darował gotowalnię tejże roboty, darował stół marmurowy nakładany, darował puzdro szlifowane et caetera...

Do uczty stół pokrywano kosztownym obrusem; przed każdym gościem stawiano talerz, a małą serwetką przykrywano chleb. Łyżek i nożów nie dawano zwykle; gość przynosił je ze sobą. Stąd przysłowie: O łyżkę nie prosi, kto ją z sobą nosi. Kształt miały one inny od dzisiejszych: czerpaki szersze, a płytsze, często wyzłacane; na trzonkach bywały wyryte sentencje różne. Zdaje się, że je kradziono często, bo między sentencjami czytamy i takie: Na to mię tu dano, aby mię nie brano, albo: Wolno mną jeść, ukraśc nie. Widelcy używali tylko ludzie „zniewieściali."

Zwyczaj dzisiejszy (podawanie noży i widelcy) datuje się dopiero od XVIII-go w. Przed ucztą służba obchodziła gości z miednicą i ręcznikiem i wszyscy

myli ręce. Bankiet poprzedzała modlitwa krótka. Opuszczanie tych dwu obrzędów napiętnował dosadnie W. Potocki:

Rozumny, polityczny i człowiek pobożny
Powinienby od świnie i od psa być różny.
Rąk nie umywszy wprzódy, Bogu dziękczynieniem
Nie poświęciwszy stołu przynajmniej westchnieniem.
Nie siadać, łyżką misy, chleba nie tknąć nożem.

Każdy gość przychodził na ucztę conajmniej z jednym sługą, który mu usługiwał. Służbę tę obdzielał gość hojnie ze stołu gospodarza, nieraz najsmaczniejszemi kąskami i smakołykami. Skarży się np. poeta W. Potocki, że pewna pani, będąc u niego w Łużnej na obiedzie, dawała co najlepszego służbie swej, powtarzając za każdym razem przysłowie: znamy się doma, znajmyż się i u ludzi...

Do stołu zasiadano zazwyczaj z nakrytą głową, a odkrywano ją tylko wtedy, kiedy gospodarz lub jakiś dostojny współbiesiadnik odkrywał ją dla rewerencji przy toaście. Powiada pewien poeta XVII w.:

Gospodarz u stołu takie prawo daje,
Kto pije, czapki rusza, a pijąc powstaje.

U Kochanowskiego mamy na temat częstego wstawania taki wiersz:

Prze zdrowie gospodarz pije
Wstawaj gościu! a prze czyje?
Prze Królewskie—powstawajmy
I także ją wypijajmy.
Prze Królowej—wstać się godzi
I wypije—ta za tą chodzi.

Prze Królewny—już ja stoję
A podaj corychlej moję.
Prze Biskupie— powstawajmy
Albo raczej nie siadajmy.
Ta prze zdrowie Marszałkowe
Owa, gościu, wstań na nowe.
Ta prze Hrabie; wstańmy tedy,
Odpocznienie nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę,
Chłopię wymkni ławkę moję
Już ja tak obiad przestoję...

Ten sam poeta opowiada o tem następującą anegdotę:

Ksiądz Myszkowski, biskup płocki, kiedy trafiło komu prze zdrowie czyjekolwiek u jego stołu pić, prosił, aby to siedząc odprawowano, a jeśliby już wstawać, tedy przynajmniej niechajby tylko ci stali, kto pije i do kogo piją; bo ci, jakąkolwiek już mają przyczynę do stania. Ale, powiada, kiedy dwa do siebie piją, a trzeci też do nich wstanie—jakoby rzekł: pijcie też do mnie!"

Bankiet polski przeciągał się bardzo długo, nieraz 5—6 godzin; narzekają na to kaznodzieje (np. Skarga), a to dla tego, że podawano mnóstwo potraw. Przodkowie nasi lubieli nie tylko wypić ale i zjeść. Mamy mnóstwo opisów staropolskiego przyjęcia; najbardziej plastycznie jest to przedstawione w Panu Tadeuszu:

I wnet zaczęli wchodzić parami lokaje
Roznoszący potrawy: barszcz królewskim zwany,

I rosół staropolski sztucznie gotowany,
Do którego pan Wojski z dziwnemi sekrety
Wrzucił kilka perełek i sztukę monety.
(Taki rosół krew czyści i pokrzepia zdrowie).
Dalej inne potrawy, a któż je wypowie!
Kto zrozumie nieznane już za naszych czasów,
Te półmiski kontuzów, arkasów, blemasów,
I ingredjencjami pomuchl, figatelów,
Cybetow, piżm, dragantów, pinelów, brunelów;
Owe ryby: łososie suche, dunajeckie,
Wyżyny i kawiory weneckie, tureckie,
Szczuki główne i szczuki podgłówne, łokietne,
Flądry i karpie ćwiki i karpie szlachetne;
W końcu sekret kucharski: ryba niekrojona,
U głowy przysmażona, we środku pieczona,
A mająca potrawkę z sosem u ogona!
Goście ani pytali nazwiska potrawy,
Ani ich zastanowił ów sekret ciekawy:
Wszystko prędko z żołnierskim jedli apetytem
Kieliszki napełniając węgrzynem obfitym.

W życiu powszedniem było oczywiście skromniej: Codzienna gospodarska kuchnia była pożywna i zawiesista ale skromna; Rej, który w pismach swoich robi wrażenie smakosza-prostaka z niepopsutem podniebieniem, tylko przez pieszczotliwe zdrobnienie nazw nadaje prostym potrawom szlacheckim pozory ponętnych łakoci. Mówi często z akcentem przekonania, jaki mu dawał dobry apetyt i energiczny żołądek, o „chlebie nadobnym, o jarzynkach pięknie przyprawionych, krupeczkach bieluchnych a drobniutko usianych, o kureczkach tłuściuchnych, poda-

nych na obrusku białym, na miseczce nadobnie uchędożonej" i wyrzeka na różne wymysły które zaczynają wciskać się do kuchni i na stół szlachcica, na „rozmaite przysmaki, co je sapory zowią, na potrząski rozliczne, żufeczki, wymyślne pieścidełka, pozłociste główki, torty i kreple, limonie i kapary".

Nie jest też Rej przyjacielem wina: nad wszelkie „witpachery, rozekiery, rywuły, małamazye" przenosi polskie piwo, bo „patrz na te kraje, gdzie cebrem piwo piją a pani matka w sześci niedzielach donicę z grzankami czasem wychyli, jacy się chłopi by żubrowie rodzą, bo jeszcze w brzuchu, utyje jako prosię, urodzi się jako cielę, a urośnie jako wół".

Ale Rej to specjalny typ smakosza obżartucha, tak, że aż stał się historyczny. W paszkwilu na niego z r. 1585 p. t. „Gościniec pewny niepomiernym moczygębom, obmierzłym wydmikufliom świata tego" czytamy: Kiedy jedno przyjechał, pudło śliw jako korzec krakowski, miodu przaśnego pół rączki, ogórków surowych wielkie niecółki, grochu w strączkach cztery magierki na każdy dzień na czczo to zjadł; a potem garniec mleka zjadłszy, jabłek z kopę i gruszek gniłek pół tryfusa spasłszy, do tego sztukę mięsa abo raczej cztery świeżego nabrawszy, półmiskom kilkom czupryny rozmiąwszy, kapustą kwaśną potem dorobił, mało już o żabki włoskie dbał.

Potem gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybych o tem pisał szeroko, byłoby niejednemu śmieszno, bo jako rad jadł potrawy trefne, także też rzadko pijał piwo dobre, jedno gorzkie, kwaśne, a na ostatku i mętne; a gdy trafiał do kogo na łotrowskie piwsko, to pił, aż mu w karku trzeszczało, a też nieraz

mu się trafiło, że to samo piwko, jako słodki miód, z gardła mu się nazad dobywało, a jeszcze sobie ust nie utarł, a przedsię wołał, aby mu pełną inną podano".

Szereg pełnych, czyli toastów rozpoczynał gospodarz, a wzniesiony przez niego puchar przechodził następnie z rąk do rąk, a raczej z ust do ust i wracał do niego. Gość, jesli gospodarz prosił go, aby wypił pierwszy, winien się był wzbraniać. Na tem tle mamy zabawnę anegdotkę o Władysławie IV we Fraszkach Potockiego:

Spragnąwszy król Władysław, goniąc zwierza w boru,
Wstąpił do szlacheckiego, chcąc się napić dworu.
Rad był szlachcic ubogi, iż go pan nawiedził;
Skoro z bębna ostatek piwa w szklanicę scedził,
Przyniesie mu do konia, a król: „pijcież, mówi,
Wszak zawsze kredensować należy królowi.
Skosztowawszy ów, znowu z ukłonem mu poda
„Wypijcież do dna, rzecze król, bo taka moda"
Wypił to ów, do kropelki—„Każcież nalać teraz"
Szlachcic, złożywszy ręce: „przysiągłbym i nieraz
Choćby pod sercem było, choćby szczerozłote
Dałbym, gdybym miał, widzisz wszak moją ochotę.
Śmieją się wszyscy, a król zostawszy na koszu:
Nie trzeba ceremonji zażywać w Mazowszu.

Grzeczny gospodarz pił za zdrowie nie tylko najdostojniejszego współbiesiadnika, ale, o ile to było możliwą rzeczą, za zdrowie każdego ze swoich gości, tak samo i gospodyni, która jednakże nie wychylała wina, lecz dotknąwszy tylko brzegów puchara, podawała go gościowi, którego uczcić chciała; tak samo też robiła, gdy dawano jej kielich, wzniesiony na jej

uczczenie: dotykała się tylko ustami, lub napiwszy się trochę resztę wylewała na talerz przez zbytek skromności. (czy zwyczaj ludowy wylewania z kieliszka reszty na ziemię nie tu czasem ma swój początek?.) Zaleca tę powściągliwość Bart. Paprocki w wierszyku:

Pókiś panną, dosyć mam, abyś to wiedziała,
Gdy kto pije do ciebie, odpowiedź mu dała.

Zdarzało się, że gość, uczczony kielichem z dostojnej ręki, rzucał po wychyleniu wina szklanicę o ziemię, aby się strzaskała, jakoby na znak, że już nikt nie godzien pić z niej w przyszłości. Scenę taką, opisuje np. Sienkiewicz w „Potopie", gdy marszałek Lubomirski przyjmował u siebie wygnańca króla Jana Kaźmierza. Przytaczamy ją jako charakterystyczną; „Mistrz kredencarz przyniósł tymczasem dwa puchary z weneckiego kryształu, roboty tak cudnej, że za ósmy cud świata mogły uchodzić. Kryształ ich drążony i polerowany do cienka może przez lata całe, rzucał iście diamentowe blaski; nad oprawą pracowali mistrze włoscy. Podstawy były ze złota, rzeźbionego w drobne figurki, przedstawiające wjazd zwycięskiego wodza na Kapitol. Jechał więc wódz w rydwanie złocistym, po drodze moszczonej perełkami. Za nim szli jeńcy ze skrępowanemi rękoma; król jakiś w zawoju z jednego szmaragda uczynionym, dalej ciągnęli legjoniści ze znakami i orłami. Przeszło pięćdziesiąt figurek mieściło się na każdej podstawie, drobniutkich, wzrostem na orzech laskowy, ale wyrobionych tak cudnie, że rysy twarzy i uczucia każdej mogłeś odgadnąć, dumę zwycięzców i pognębienie zwyciężonych. Łączyły podstawę z kielichem filigrany

złote, jako włos, cienkie, powyginane dziwnym kunsztem w liście winne, grona i rozmaite kwiaty. Owe filigrany wiły się naokoło kryształu, łącząc się w jedno koło, rąbek puharu stanowiące, kamieniami o siedmiu kolorach sadzone.

Podał więc mistrz kredencarz jeden taki puhar królowi, drugi panu marszałkowi, oba napełnione małmazją. Wówczas powstali wszyscy ze swych miejsc, a pan marszałek wzniósł puhar i krzyknął, ile mu głosu w piersiach starczyło: — Vivat Joannes Casimirus Rex!

— Vivat, vivat, vivat!

W tej chwili znów huknęły działa... Marszałka taka opanowała radość, takie uniesienie, że aż dzikość błysnęła mu w oczach i, wychyliwszy swój kielich, krzyknął tak, że nawet wśród powszechnego rozgardjaszu było go słychać: Ego ultimus!...

To rzekłszy, palnął się owym bez ceny kielichem w głowę, aż kryształ rozprysnął się w setne okruchy, które z dźwiękiem upadły na podłogę, a skronie magnata krwią się oblały.

Zdumieli się wszyscy, król zaś rzekł:

„Panie marszałku, szkoda nam nie kielicha, ale głowy. Siła nam na niej zależy..." (t. II. 281).

Podobnie uczynił hetman Chodkiewicz z kielichem podanym mu w Tołoczynie przez króla Zygmunta III. Zwyczaj ten utrzymuje się w Polsce bardzo długo. Matuszewicz opisuje w swych pamiętnikach (r. 1740), że kiedy piękna panna Szamowska, nadpiwszy ze strzemiennego puhara, podała go młodemu Sołłohubowi, który już siedział na koniu, ten wychyliwszy do dna, skruszył puhar strzałem z pisto-

letu, zsiadł z konia i padając plackiem na ziemię, oświadczył się pannie.

Dobrze również znany jest z powieści historycznych, zresztą praktykowany i dzisiaj gdzieniegdzie, barokowy zwyczaj picia zdrowia na weselu z pantofelka panny młodej.

Senatorowie na ucztach u króla często przychodzili do królewskiego stołu i na klęczkach spełniali jego zdrowie.

Urządzenie uczty prócz wydatku wymagało wiele taktu i roztropności. To też w różnych Silva rerum mamy ciekawe rady, jak urządzać ucztę. Przytaczamy takie rady z książki z XVII w.:

Naprzód wiedzieć trzeba, co się dzieje w śpiżarni i piwnicy, do tego miarkować się ze stodołą, oborą, szkatułą i komorą, żeby potym nie było po dostatnim jednym obiedzie na kilkanaście dni suchot abo i postu z czeladizą; aleć i to częstokroć się trafia, iż miasto uraczenia gościa abo przyjaciela, to się jakich nabawią kłótni abo confusiey, a lubo też będzie co jeść i co pić, trzeba do tego przyczynić ochoty i do wesołości pobudzić; aby nie rzeczono, był tu dostatek ale w ochocie niestatek. Na ten czas wystrzegać się nieprzyzwoitych fantazyey, pokrywać i mitygować ją by niewiem jakie były dizgusty i okazje, czoła nie pokazować zamarszczonego, ale raczej zażyć dissimulatiey. A gdyby się chcieli rozchodzić goście, nie tak ich zaraz wypuszczać od siebie; ale prośbą i uraczeniem zatrzymać.

Gdyby zaś gość jaką z kim uczynił zwadę, więc gospodarz domu swoim ma być mediatorem do zgody i pojednania. Podpiłego, gdy o sobie niema ba-

czenia, dla jakiego przypadku i niezdrowia, z domu aż do przespania niewypuszczać: gdzie w każdym domu, aby było ochędóstwo, każda rzecz, aby była na przyzwoitym miejscu i porządek, swądu, smrodu i zaduchu aby nie było przestrzegać, żeby w tym od ludzi ujść nagany.

Psów na ten czas zawrzeć dla ochędostwa, polityki i wygody aby się gościowi u stołu nie naprzykrzali, z pod stoła pod nos nie kurzyli, kości z przykrością nie gryźli, sukien nie mazali.

Talerzy aby zawsze było nad zamiar, aby ich chłopcy obiciem abo połą od sukien nie ścierali.

Sługom rozdać urzędy, który do czego będzie sposobny, do kredensu, stołowników, podczaszych, szafarzów i starszego, którzyby dobrego przestrzegał rządu, aby na stronę żadnej nie było szarpaniny, tylko stołowa wygoda: aby półmisków z stołu i flasz przed gośćmi nie zrywali, ani pod czas gości nie kręcili się, ale żeby przed gośćmi było wszystko gotowe.

Słynna staropolska gościnność ma swój specyficzny wyraz, różni się od innych narodów gościnności. Gołębiowski *) tak ją charakteryzuje: W sposobie raczenia odmienny równie bywa Polak, zawsze uprzejmy, otwarty, szczery, kogo do stołu wzywa, temu i przyjacielem jest razem. Nic nie pożałuje i gustu, i najtrafniejszego rozrządzenia w potrzebie okaże dowód, nie szuka w tem chluby, jak Francuz, ani dumny jak Hiszpan, ani Włochom podobnie rubaszny i przestający na lekkich tylko przysmaczkach, nie tak

*) Domy i dwory. str. 102.

oszczędny jak Szwajcar, Hollender, nie lubi jeść tak tłusto, jak Niemiec, ani zaprosiwszy kogo do oberży, za siebie tylko zapłacić, po zaproszonym wymagając równej opłaty, ani tak ponurym będzie, jak Anglik i odpychającym kobiety, by pić i politykować snadniej: bez płci pięknej i grzeczności dla niej, niema dla Polaka uczty. Nie będzie on częstował ciebie wtenczas tylko, gdy twojej potrzebuje kreski. Któż u rodaka naszego swój czy obcy? krewny czyli nie? przyjaciel czy przeciwnik? znajomy czy nieznajomy? wyższy czy niższy? nie znalazł otwartego stołu i dłoni, szczerego przyjęcia, zapomnienia uraz wszelkich? Ileż to razy częstował i tych, którzy mu nigdy na nic się nie zdadzą, których nigdy więcej nie ujrzy?..

IV.

Konwenanse życia towarzyskiego w swych istotnych zasadach mniej więcej stałe, w szczegółach drugorzędnych ulegają wpływom epoki, modzie. W XVII-ym w. mają w sobie coś barokowego, ekscentrycznego. Przedewszystkiem były one niesłychanie przesadne. Owoczesny kawaler byłby dzisiaj śmieszną karykaturą. Pięknie to było, gdy wiernie nosił kolory swej damy, kiedy był zawsze gotów na jej skinienie i nie było rozkazu, któregoby wedle jej woli nie spełnił, choćby się przez to na utratę zdrowia lub życia naraził: ale śmiesznym był, kiedy po kilka godzin trawił nad toaletą, ażeby się jej mógł podobać, kiedy pierś męską w niewieści gorset zaciskał, a twarz blanszem i różem nakładał, kiedy rozmowę swoją takiemi wyszrubowanemi komplimentami nadziewał, przed któremi rumienić się musiał zdrowy rozsądek, i kiedy wreszcie pomiędzy rozmaitemi rozkazy niejednokrotnie dla dogodzenia najdziwaczniejszym kaprysom karku nakręcał. Ale tego wymagała galanterja ówczesna, którą niekiedy posuwali aż do egzaltacji, a niejeden szarmant ówczesny, czegoby może ojczyźnie odmówił, to bez namysłu poświęcał ubóstwianej przez siebie bogini. Byli tacy, którzy z tej mniemanej miłości nakładali sobie suchoty i posty, których

nigdy nie zachowywali z przykazu religji, przebierali się wedle żądania swych dam, wyrzekali się obowiązków rodzinnych i obywatelskich, przyjmowali urzędy albo ozdoby, któremi się w gruncie serca brzydzili, starali się o łaskę ludzi takich, którymi gardzili—a kiedy przytem każdy swoim konceptem na najdziwaczniejsze się wysilał ofiary — pamiętna owych czasów tradycja nam niesie, że książe Wojewoda Ruski, starający się o Sieniawską, kiedy ta zachorowała i lekarz jej krwi upuścił, on kazał sobie także krwi upuścić do tego samego naczynia, co miało być dowodem wielkiej miłości.

W XVIII-ym w. pod wpływem pseudoklasycyzmu francuskiego, który literaturę skrępował formułkami, wytwarza się pojęcie etykiety, dobrego tonu, krępujące w najdrobnieszych szczegółach już nie tylko życie publiczne i towarzyskie, lecz nawet i prywatne, domowe. Hipolit Taine w swem znakomitem dziele: „L'ancien regime" przytacza śmieszne dziś przykłady tego skrępowania; Panna X. przez stosunki i wpływy swej rodziny zdołała uzyskać stałą pensję dla Marcella, sławnego tancmistrza. Uradowana, biegnie do niego i podaje mu dokument. Marcel bierze go i w tejże chwili rzuca na podłogę.

„Czy w ten sposób uczyłem panią podawać cokolwiek? Proszę podnieść ten papier i podawać go, jak się należy".

Zawstydzona panna podnosi i powtórnie podaje go z pożądanym wdziękiem.

„Teraz dobrze, mówi Marcel, przyjmuję go, chociaż łokieć pani nie był dostatecznie zaokrąglony"...

Gdy oblegano Fontenay, rycerstwo francuskie zamiast strzelać jaknajprędzej, zdejmowało kapelusze z głów, kłaniało się Anglikom i krzyczało; „Nie, panowie, strzelajcie wy pierwsi". Gdy rodzina królewska uciekać musiała w czasie rewolucji i właśnie odjechać już miano z Varenne, „dobry ton" wywołał opóźnienie, które zgubiło Ludwika XVI i jego rodzinę. Oto pani Tourzel dopominała się o miejsce w powozie, do którego uprawniały ją, jako guwernantkę „dzieci Francji" przepisy etykiety. Królowa zaś musiała koniecznie zabrać ze sobą wszystką swą bieliznę, jak gdyby w Brukseli nie można jej było kupić...

U nas maniera „dobrego tonu" może jeszcze bezwzględniej panowała, niż we Francji. Moglibyśmy przytoczyć wiele dowodów, ale ograniczmy się do jednego wyjątku charakterystycznego z Pana Podstolego—Krasickiego. Bohater tej powieści opowiada, że Podstoli o jedenastej godzinie przed południem zaprowadził go do swej żony. Rozumiałem, że ją znajdę w gotowalni, a ona już była zupełnie ubrana. Zadziwienia stąd mojego domyślił się pan Podstoli; udając więc niby resentyment, rzekł do żony:—Gość nasz zgorszył się z grubjaństwa twojego, mości pani Podstolino! masz bowiem waćpani wiedzieć, że według teraźniejszej, a przeto dobrej maniery, małżeństwa po urzędach się zowią. Za czasów króla Leszka można było mówić: moja żono! ale za czasów króla Leszka byliśmy barbarzyńcami. Zgorszył się jegomość z w. M. Pani Mościa Pani Podstolino! że W. M. Panią po dziesiątej już ubraną zastał; i ja się gorszę. Gdybyśmy W. M. Panią zastali w gotowalni, bylibyśmy mogli dać wielce zbawienne rady, dopóki bielidła,

czernidła, czerwienidła i błękitnidła używać można. Jak np. oko czerwienidłem ożywić, czernidłem brwi powiększyć, bielidłem płeć poprawić, błękitnym kolorem kurs delikatnych żyłek oznaczyć. Ujęłaś sobie W. M. Pani korzyści nowych wynalazków, nam sposobności okazania jej wdziękom należytej attencyi."

Już wtedy stanęły przeciwne sobie dwa światy, które odtąd przez pół wieku walczyć z sobą będą: Sarmaci i Gallo-Polacy. Dość spojrzeć na oba typy, aby ogarnąć przepaść różnic. Po jednej stronie sposobi się do boju w obronie zagrożonego obyczaju wygolony brat-szlachcic przy szabli z furdymentem, w bufiastym kontuszu i zawiesistych szarowarach, ten, co w ciągu dwu wieków z górą je, pije i popuszcza pasa, nosi zawsze w pokrowcu, łyżkę i nóż, grabki drewniane i wie, co to najwyższa wytworność: wychylić duszkiem garniec węgrzyna, albo też podzielić w powietrzu kapłona pieczonego. Brudnemi palcami sięga co chwila po tabakę z obcych tabakierek, nie uznaje żadnych mouchoirow, (chusteczki do nosa) a teatr uważa za niemieckie figle, na które przemocą zapędzał ludzi August II, kończy ucztę każdą pod ławą, jest śmierdzący i bitny, pobożny i poczciwy, sypia na łosiowej skórze, ma koszulę z samodziału, zmienia ją bardzo rzadko.

A Gallo-Polak? Fircykiem zwano go powszechnie. Fircyk jest przyjacielem całego świata, fircyk wszystkiego świadom, wszystkich rozplata. W nocy sypia w rękawiczkach, używa nieraz sześciu kołder, które zmienia stosownie do temperatury. Kosteczki ma kruche, niby z porcelany; z duszy i ciała składał się człowiek dawniej, on zaś stworzony jest z pudru

i bawełny. Pudrem przesypuje włosy, plecy, bawełną uzupełnia kształty.

Loki srebrne bujają wokoło uszu, włosy ztyłu zawija i w czarną, jedwabną kitajkę chowa. Nie staropolskiej czapki używa, ale jakiegoś kapelusza. Ma sto kamizelek i tyleż fraków do wyboru, na 600 fryzur przeróżnych pozwala mu edykt Ludwika XVI. Wszystko, co niema stempla zagranicznego, nazywa sarmatyzmem i w zjadliwej trzyma pogardzie.

Bajeczną polichromją lśni pan fircyk, kiedy się ubierze. Ma frak kanarkowy, niebieski albo morengowaty, zależnie od pory i ochoty, westę koloru wiśni lub kremu, kuloty żółte białe jedwabne lub czarne aksamitne, modnie w galon szachowane. Długie manszety koronkowe czyli pleureusy sięgają aż po palce. Poznać pana po koronkach. Bielizna może pozostać bez zmiany, byleby koronki były modnie odmienione.

Przypomniawszy sobie, jaka to była nasza szlachta prowincjonalna za czasów Saskich,—prosta i szorstka w swych obyczcajach, nieoświecona i niewykształcona, a przeto pewnie niezabawna w rozmowie, przenosząca męską zabawę z kielichem nad towarzystwo płci pięknej, często przebierająca miarkę, a wszelkie zabawy i tańce zazwyczaj dobyciem szabel kończąca, nie można się dziwić, jeśli u kobiet, które nawet przy wykształceniu najniższem, zawsze mają pewną delikatność uczucia, pewną wykwintność smaku, taki gładko ułożony i gładko się tłomaczy kawaler nad sztywnym, grubym i kowanemi butami stukającym junakiem ciągle odnosił zwycięstwa. Jakoż świadczy pokilkakrotnie Kitowicz, wyborny znawca i świadek naoczny

tych czasów: że już za Augusta III daleko przyjemniejszą była kobietom gładko ogolona twarz naperfumowanego Francuza, niźli wąsata i pokiereszowana fizjognomja nalanego piwem szlachcica — i że już wtedy pomiernie nawet szlachcianki zaczęły na manierę francuską szerokie nosić rogówki, włosy pudrować, używać blanszu i różu, przylepiać muszki na twarzy i po francusku rozmawiać. Mniejsza by jeszcze było o puder i muszki, ale ważniejsza to, że jak nas tenże sam autor naucza „panowie mężowie musieli się już bardzo skrzętnie od tych elegantów oganiać, a takie to było uprzykrzone, że niejednego z nich i szablą trudno było odkropić“.

Oczywiście kobiety nie ustępowały mężczyznom w strojach. Ustawicznie w zwierciadle, pałająca od farb, stroi się kobieta w materyjki lekkie, niczem pajęczyna, gorset zaciska, że piersi aż pod brodę podchodzą, a stan cienki dłonią ledwie objąć można. Lord Chesterfield, zapytany raz przez Woltera, jaką znajduje różnicę między francuską i angielską wytwornością, rzekł krótko: „Nie znam się na malowidłach“. Był to kolorowany ogród warzywny. Fryzura wzniesiona na osobnem rusztowaniu z drutu i drzewa, dochodziła długości połowy ciała, a zdobiły ją koronki, kwiatki, gwiazdy, lasy, wstążki, pióra, zwierzęta i ptaszki. Rogówka, czyli krynolina dwułokciowej średnicy, czyni ją podobną do chińskiego namiotu, lśniącego polichromją najjaskrawszych kolorów. Na twarzy malowanej muszka z aksamitu: nie obojętne w którem miejscu. Na nosie oznaczała bezwstyd, na powiece namiętność, w kąciku ust — chęć całusów, na wardze kokieterję.

Dama modna podobna jest do magazynu jubilerskiego; do boku przypina bukiety rubinów i szmaragdów, a nawet nie bacząc na klątewny wzrok zeszłowiecznych matron, pozwala sobie przekłuć oba uszka, by je ozdobić dewizkami z brylantów. A przeto epoka rococo nie wiedziała, co wogóle znaczy brzydka. Wszystkie były piękne bez wyjątku. Panna Mniszkówna z Dęblina należała do prawdziwych piękności. pomimo że była kulawa, garbata i zezowata. Korki u trzewików zaradzały skróceniu nogi, wypchanie jednej łopatki—zbytnią wypukłość drugiej; pukle peruki, zesuniętej na czoło, zakryły zeza w oczach.

Są rozrzutni, namiętnie przywiązani do zabaw. Mimo całą wersalską grzeczność, wzięli ludzie rokokowi w spadku po sarmackich przodkach nie liczącą się z niczem butną pewność siebie. Książe podskarbi Poniatowski obróci się plecyma do delfina francuskiego, lub zrobi papieżowi Piusowi VI awanturę, jakiej Watykan nie słyszał, za to, że musi czekać na swą kolej przy audjencji. Są to ludzie pełni grzeczności i kochają nad wszystko rozum, a tak mało są mądrzy. Pomimo wielu godzin trawionych przy toalecie nie lubią czystości i brzydzą się kąpielą. Może najbardziej reprezentacyjnym sprzętem epoki jest grattoir: grabki i młoteczek ze złota i kości słoniowej drogiemi kamieniami zdobne. Do czego służą? Ano do uśmiercania robactwa, które lęgnie się we wspaniałych koafiurach.

Wszyscy ogromnie cenią sobie wygląd zewnętrzny: „Byłbym zadowolony z mej postaci—wzdycha w pamiętniku Stanisław August — gdybym był o cal

wyższy, miał nogę kształtniejszą, nos orli, biodra niższe, wzrok bystrzejszy i bardziej widne zęby".

Zaś księżna Izabela Czartoryska, pod r. 1787 taki kreśli autoportret: Piękną nigdy nie byłam, ale często bywałam ładną; mam piękne oczy, a że się w nich wszystkie uczucia mej duszy malują, wyraz twarzy mojej bywa zajmujący. Płeć mam dość białą, aby przy rumieńcu mogła mieć nieco blasku; czoło gładkie twarzy nie szpeci; nos ani nie brzydki, ani piękny, musiał być takim, jakim jest, dla dopełnienia rysów moich. Usta mam duże, zęby białe, uśmiech miły i ładny owal twarzy. Włosów posiadam dosyć, aby niemi ubrać z łatwością moją głowę; są ciemnego jak i brew koloru. Raczej słuszną jestem, niż małą, kibić mam wysmukłą, gors może za chudy, rękę brzydką, ale zato nóżkę prześliczną i wiele wdzięku w ruchach. Twarz moja podobna w tem do umysłu; największy obojga powab zależał na zręczności, z jaką umiałam podnosić ich wartość. W młodości bardzo byłam zalotną, jestem nią mniej z dniem każdym, chociaż płeć moja niewieścia jeszcze mi przypomina czasem, że podobanie się ma wielki w sobie urok*)

* * *

W swych rozważaniach o konwenansach w dawnej Polsce zbliżyliśmy się do końca w. XVIII-go. Wiek XIX to już nasze czasy. Zbytecznem tedy byłoby przytaczać wzorki z literatury, co oglądać możemy na własne oczy w życiu. Na zakończenie niech nam jednak wolno będzie jeszcze przytoczyć piękną naukę o grzeczności, jaką daje sędzia w „Panu Tadeuszu"...

*) Opowieści dziewczęce. St. Wasylewski. str. 12.

Dziś nowym zwyczajem
My na naukę młodzież do stolicy dajem
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki
Mają od starych więcej książkowej nauki
Ale codzień postrzegam, jak młodź cierpi na tem,
Że niema szkół uczących żyć z ludźmi i światem:
Dawniej, na dwory pańskie jechał szlachcic [młody.
Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody.
Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze,
Jak drudzy, i wróciwszy w domu ziemię orzę,
Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim [domu
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności, a ja powiem śmiało:
Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą:
Nie łatwą, bo nie na tem kończy się jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo,
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna,
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I wzgląd męża dla żony przy ludziach i pana
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić,
I każdemu powinną uczciwość wyrządzić..,
. . . Grzeczność nie jest rzeczą małą;
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:
Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.

W ostatnich wierszach mamy podkreśloną etyczną i społeczną wartość grzeczności, objawiającej się zewnętrznie przez zachowanie odpowiednich konwenansów. Stąd wielke jej znaczenie wychowawcze: ona uszlachetnia obyczaje, łagodzi gniew, upięknia życie, nie dopuszcza do sporów i kłótni; ona ucisza wzburzone namiętności i kładzie hamulec na nienawiść i inne niskie popędy. Grzeczność skarbi nam miłość u przełożonych, a cześć i przywiązanie u podwładnych. Ona jest jakby koroną i wieńcem wykształcenia i dobrego wychowania, jedna nam łaskę i zaufanie ludzi; ona jest ciągłem ćwiczeniem się w cnocie, w urabianiu swego charakteru, a obroną przed występkiem; powiedział bowiem pięknie Schiller: usuńcie grubjaństwo z zabaw i stosunków ludzkich, a usuniecie tem samem złe obyczaje.

Dla nas Polaków tradycyjna, staropolska grzeczność, jako oryginalny wyraz duszy praojców naszych, jako miła pamiątka przeszłości naszej, specjalnie zasługuje na to, abyśmy się nią interesowali, w życiu ją praktykowali i wysoko cenili, jako specyficzny rys charakteru i duszy polskiej.

I jeszcze jedno: Foerster w swem pięknem dziele o wychowaniu obywatelskiem wskazuje jak ważną jest ta cnota w świecie urzędniczym. Grzeczność, dobre maniery biurokracji — to podpora rządu, to jednanie sympatji ludów dla państwowości. W przeszłości naszej nie wszystko zawdzięczaliśmy orężowi czy polityce lub dobrej administracji: Polska pociągała do siebie wolnością, szczerością charakteru i, zwłaszcza wschód, swą ogładą zewnętrzną. Jaka to piękna perspektywa dla naszych urzędników na kresach i tu w kraju!

LITERATURA.

FOERSTER: Wychowanie i samowychowanie. Warszawa 1920.

GOŁĘBIOWSKI: Domy i dwory. Warszawa 1830

„ Ubiory w Polsce „ „

KACZKOWSKI: Kobieta w Polsce 2 t. Petersburg 1895

ŁOZIŃSKI: Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów wydanie V.

ŁOZIŃSKI: Salon i kobieta. Lwów 1921.

MORAWSKI K.: Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta. Przegląd Polski 1884.

ST. WASYLEWSKI: Na dworze króla Stasia. Lwów 1919.

Prócz tego dzieła: Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Potockiego, Kochowskiego, Kitowicza, Krasickiego i innych.